

NA PRZECIECIU DROG I WÓD

Wiele się pisze, i mówi, o naszym nader niewygodnym położeniu geograficznym, zięjącym próżnią otwartych granic. Wybitni uczeni polscy zwalczali ten pogląd jako przesąd i mit, stwierdzając, że nie granice winny naszej burzliwej historii.

Bardziej od działu wód zaważył na naszych dziejach ostry dział kultur, który krwawym zygżakiem pokrywał się zawsze z naszą wschodnią granicą. Badacz bezstronny stwierdzić musi, że od wieków wszelkie kurczenie się Polski, spychanie na Zachód, jest ipso facto kurczeniem Europy. Przypadło nam w udziale tragiczne i dostojne strażowanie na całej linii duchowego frontu, którego rozbicie grozi zalewem olbrzymiego zaplecza. Front ten po dziś dzień z naszej winy nigdy nie został przerwany.

Historia kultury nie docenia isticie węzłowej roli Polski w ciągu całego XIX stulecia, który był dla nas wiekiem klęsk politycznych i wspaniale dojrzewającej samowiedzy narodowej, krystalizującej w okrutnym zmaganiu najbardziej rdzenne, kulturalne wartości. To, że myśmy się „nie dali,” że w warunkach nieopisanie trudnych i wrogich zachowaliśmy własne, wyrzeźbione tysiącleciem oblicze, że broniliśmy tak zjadale nie tylko wolności politycznej, ale również, i zwycięsko, autonomii wolnego ducha, było warunkiem nieodzownym dla spokojnej, szeroko rozplanowanej, budowniczej pracy Zachodu.

Europa jest naszą dłużniczką, i jeśli nic o tym nie wie, lub tak mało, jest to wynikiem kompleksów niższości, które wciąż jeszcze w nas pokutują, ilekroć wypadnie rzutować nasze dzieje na europejskie tło. Boimy się jak ognia megalomanii i dlatego z wielkopańską niechęcią samych siebie nie doceniamy. Czas, najwyższy czas skończyć z tą pseudonaukową pruderią. Bilans naszych wartości historycznych staje się dziś sprawą tym bardziej nagłą, że nigdy dotąd nasza integralność kulturalna nie była zagrożona tak, jak właśnie dziś, że napór na nasze odwieczne pozycje duchowe nie był nigdy tak perfidny i tak maskowany racjami stanu i tanią demagogią. Chodzi nam o spokojną, bezstronną, obiektywną ocenę, nie o kulturowanie samochwalstwa. Wiadomo, że właśnie kompleksy niższości rodzą się z chorobliwej pychy. Tylko o prawda wyzwała.

W naszej prasie emigracyjnej uderza mnie pewna zażenowana wstydlivość, ilekroć mowa o chrześcijaństwie Polski. Panowie w rękawiczkach usiłują zręcznie przemycić ten bezsporny fakt, powołując się np. na „społeczną użyteczność chrześcijaństwa,” na „odwieczną tradycję” itp.

Gdyby Newman żył i umiał po polsku... i czytał naszą prasę, powiedziałby napewno w jakimś oksfordzkim kazaniu:

Co za dziwni ludzie: najtęższą broń wyrzucają z ręki, by obcy floretem uczyć się fechtunku: brak im, widocznie, zmysłu historii, lecz i zmysłu praktycznego...

Czasy są groźne i nie wystarcza perspektywa podwórka, zaścianka, gru-

py czy kliki, by tworzyć „syntezy” i bupować „teorie.” Doktrynerstwo zawsze było szkodliwe i nieżyliwe: jest nim bardziej — dziś. Tu nie chodzi o spokojne i misterne układanie pasjansów intelektualnych, ani o konstrukcje aprioryczne, ale o zmysł obserwacyjny ogarniający bez zastrzeżeń i restrykcji myślowych całą, groźną rzeczywistość okólną, i o zdrowy chłopski rozum wyciągający z dawnych przesłanek pełne konkluzje.

Musimy sprawdzać co rano, czy stopy nasze dotykają ziemi: życie na obczyźnie nie jest ciągłą pokusą tworzenia sztucznych namiastek izolacyjnych i oszańcowywania się w wieżach z kości słoniowej. Niekontrolowani obcą rzeczywistością, musimy tym bystrzej ją kontrolować. Innymi słowy, musimy to, co dzieje się na świecie, tłumaczyć bez przerwy na polski język i na polski rozum. Musimy przerabiać każdy dzień na organiczną własność. Musimy uczyć się, zanim zacniemy uczyć innych. I musimy traktować polskie sprawy nie jak prywatny folwark, jeno jako świętą, publiczną rzecz, której słowa najchytrzejsze nie zmieniają, nie przerabiają, która po prostu jest: naszą cyta delą, lub naszym pręgiem.

Sądzę, że nakaz obiektywizmu nigdy nie był bezwzględniejszy, niż dziś.

W tej perspektywie uniwersalnej nabierają pełnego brzmienia słowa starych naszych dziejopisów, zdyskontowane przez poniekąd, przedwojennych uczonków, iż Polska to „antemurale christianitatis”: przedmurze chrześcijaństwa. Obiektywnie twierdzić wypada, że tak było, i tak jest. Niestety dziś wrogowie nasi zdają się lepiej wiedzieć o tym, niż my sami. Z pasją i zaciętością tępią i trzebią to wszystko, co przez tysiąc lat rzeźbiło rysy najznamienniejsze naszego oblicza, gdy my, odurzeni oparami obcych ideologii, igramy słowami jak grochem w przetaku, dyskutując zawzięcie na tematy drugorzędne, jakby nieświadomi, że kradną nam dziś, jak nigdy, DUSZĘ NARODU.

By zrozumieć i docenić groźbę chwili, trzeba ogarnąć sprawę polską nie w perspektywie kilku lat, choćby nawet wolnego dwudziestolecia, jeno z wysokich obserwatoriów czasu i przestrzeni.

Naależy się zapytać, co nas DZIELI od wschodniego sąsiada? Przypuśćmy bajkę z nieprawdopodobnego zdarzenia. Przypuśćmy, że granice nasze wschodnie są nietknięte i że nie mamy żadnych pretensji natury politycznej w stosunku do Rosji. Czy w takich warunkach najpomyślniejszych ekspansja duchowa, idea, kulturalna sowieckiego państwa na terenie Polski byłaby rzeczą pożądaną, obojętną, czy niebezpieczną? I dlaczego?

By odpowiedzieć na to pytanie, musimy cofnąć się o parę wieków wstecz. Musimy zbadać, co sprawiło, że kraj nasz geograficznie związany ze wschodnim kontynentem, od pierwszej chwili swego historycznego istnienia po dziś dzień żył, rósł, tworzył i walczył z twarzą zwróconą na Zachód? Co nas związało z Europą?

Odpowiedź brzmi prosto: o losach Polski zadecydował dzień, gdy książę

Mieszko družbów po Dąbrówkę ślą i przyrzekał przyjąć chrzest rzymskiego kościoła.

Ten fakt daje się w pełni ocenić tylko na tle ówczesnej Europy, której perłą i koroną, i pokusą, i czarem było Bizancjum: do dna zepsute i nazewnątrz świetne, jak przegniły owoc. Jakim cudem Mieszko oparł się jego uwodzicielskim zakusom? Toż z południa na Rus Czerwieńską chadzali emisariusze, kupcy i misjonarze i aż po samo serce Polski zapuszczali zagony. Bogactwem i potęgą Bizancjum zaciemniało naoczas biedny, zrujnowany Rzym.

Racja stanu zdawała się przemawiać raczej za ścisłym sojuszem z możną południową potęgą. I dzieje Polski byłyby się potoczyły zupełnie inaczej, gdyby pogański książę ślą dziewosłoby po bizantyjską księżniczkę... Nie mamy danych po temu, by rozwiązać tę zawiłą łamigłówkę historyczną.

Poetów i malarzy zawsze nęcił będzie interpretacja romantyczna: spod królewskich brwi patrzą na nas chmurne oczy matejkowskiej Dąbrówki, dziecinnej jeszcze i jakby przedwcześnie dojrzalej bolesnym doświadczeniem. Może i ona, tak jak Jadwiga, wzbraniała się przed zaślubieniem pogańskiego księcia, może i jej tłumaczono wielkość i cenę ofiary? Żaden kronikarz nie przekazał jej wizerunku, ani jej walk i zmagania. Wystarczy suchy fakt, że za jej sprawą po raz pierwszy, i raz na zawsze Polska weszła w orbitę chrześcijańskiej Europy. Podobnie, choć wręcz odwrotnie o dziejach Rosji przesądziło chrześcijaństwo, przyjęte z zatrutych, bizantyjskich źródeł.

Badając różnice dzielące chrześcijaństwo wschodnie od zachodniego, prawosławie i katolicyzm, historyk kultury nie może ograniczyć się jedynie do kryteriów teologicznych i dogmatycznych. O wiele większą rolę od rozbieżności ściśle doktrynalnych odgrywa tu „ethos” religijny⁽¹⁾ wręcz odmienne w obu połaciach Europy. Katolicyzm jest historią i angażuje swych wyznawców do podejmowania pełnej odpowiedzialności za czas, „bezczemy,” do wcielenia swego „credo” w rzeczywistość okólną, do budowania „państwa Bożego” już tu, na ziemi. Hasłem jego i zawołaniem jest słynne powiedzenie Terencjusza „Homo sum et nihil humani a me alienum puto”: „Jestem człowiekiem i nic, co ludzkie, nie jest mi obce.” Ta „wielka karta” humanizmu chrześcijańskiego stanowi klucz do dziejów Europy. Rozpęd konkwistadorski, nadany wiekom przez szereg olbrzymów, broniących do upadłego praw natury w imię łaski (jako że „łaska natury nie niweczy, lecz wręcz przeciwnie, uszlachetnia i podnosi”)⁽²⁾ dotąd święci triumfy i nawet w tych się dyskontuje, co oficjalnie katolicyzm nie wyznają: „ethos” religijny bez porównania dłużej trwa i głębszy ślad żłobi, niż oficjalne wyznawanie wiary.

I byłoby dowodem ciasnoty i zacofania zaprzeczać związków przyczynowych pomiędzy filozofią średniowieczną, która ze zdumiewającym na one czasy zachwalstwem przyswoiła Europie i do szpiku kości wessała mądrość grecką i wiedzę przyrodniczą arabskich i ży-

dowskich szkół — a dzisiejszym postępem technicznym; pomiędzy momentem gdy Kościół ze spokojnym umiarem potępił obrazoburcze zapędy fanatycznych sekt bujnym rozkwitem strzelistych katedr czy sztuki renesansu. Od dwu tysięcy lat Europa jest jak wrzący kocioł. Można jej stawiać wszystkie możliwe zarzuty, z wyjątkiem jednego: że śpi.

Nawet wojny religijne, tak groźne skądinąd i smutne, świadczą o tym, że ludzie naoczas brali swą wiarę tragicznie na serio, a że nie byli święci, bronili jej nie jak Franciszek z Asyżu, miłością i pokojem, lecz tym, na co było ich stać: ogniem i mieczem. Świat religijny nie był abstrakcją, lecz czymś tak realnym, tak decydującym w sferze doczesnej, tak konkretnym, że świeccy książęta, z woli czy poniewoli, musieli się z nim liczyć, jak z racją stanu.

„Paris vaut bien une messe” powiedział Henryk IV ku zgrozie dewotek: „Paryż wart jest mszy.” Ale poza niewątpliwym cynizmem powiedzenia znać w nim intuicję wielkiego realisty; bez „mszy” Paryża by nie dostał... Od dwu tysięcy lat fakt religijny decydował w ostatecznej instancji o aspekcie kulturalnym Europy, czy to jawnie jak żywy nurt, czy to tajemnie jak woda podskórna, lecz zawsze rozstrzygająco.

A teraz spojrzymy na wschód. Za działem wód, nad którym Polska waruje od wieków niby wierny pies, bezkresne przestrzenie od wieków śpią.

Pisząc ostatnie słowo zawahałam się na chwilę, pytając samej siebie, czy nie wypadałoby napisać: s p a ł y. Ale, po namyśle, podtrzymuję czas terażniejszy. Nie techniką budzi się duszę ludzką! Wrócimy do tego problemu.

Doktrynalnie, prawosławie mało się różni od katolicyzmu. Ale „ethos” religijne, które od samego początku dziejów zapanowało w krajach wchłoniętych w orbitę wpływów bizantyjskich, jest z gruntu odmienne. Chrześcijaństwo wschodnie cechuje bierność, letarg, zaświatowość, pogarda dla życia i jego wartości, ujmowanie problemów nie w czasie, jeno „sub specie aeterni”, bez dziejowości. Z tym wiąże się tak charakterystyczna dla Wschodu i wręcz niezrozumiała dla ludzi zachodu ambivalencja wszelkich wartości i radykalna płynność pojęć. Francuz, lub Anglik, gdy kłamie, to wie, że kłamie. Rosjanin, kłamiąc, wogóle, najczęściej, nie zdaje sobie z tego sprawy.

To co dziś nazywa „białe,” jutro nazwie „czarne” z jednaką, rozbrajającą szczerością, i bez najmniejszego konfliktu psychicznego. Nie tyle kształtuje rzeczywistość, ile daje się jej urabiać ze ślepym fatalizmem. Jest wymarzoną gliną dla prowodyrów mas. Do pełnej, świadomej osobowości — nie dorósł. To też największym nieporozumieniem jest stosowanie doń kryteriów zachodnich i bezkrytyczna ocena jego stosunku do wartości wedle ostro wyszlifowanych kategorii naszego myślenia. Za takie „fair play” anglosasi drogo placą, i placić będą póki nareszcie nie zrozumieją, że rozmawiają z ludźmi, dla których

Sejm warszawski postanowił opracować dla Kraju nową konstytucję. Episkopat polski, chcąc spełnić swoją rolę nauczyciela Prawdy, zredagował postulaty katolickie, w sprawie ustroju państwowego, które podał do wiadomości rządu warszawskiego.

Jest rzeczą wielce wymowną, że memoriał ten biorący tak silnie w obronę człowieka przed uciskiem totalistycznym państwa i kreślący w sposób sugestywny podstawy prawdziwej demokracji, nie znalazł z d n e g o e c h a w tej prasie krajowej, która sobie przypisała na własność przymiotnik „demokratyczny.”

Memoriał został przedrukowany jedynie przez prasę katolicką: „Tygodnik Warszawski,” „Tygodnik Powszechny,” i pisma diecezjalne. Ponadto przez „Gazetę Ludową” St. Mikolajczyka i dziennik grupy „Dziś i Jutro” — „Słowo Powszechnie.”

„Reszta prasy, pisze „Tyg. Warszawski,” wzięła wodę w usta. Tak ważnego wydarzenia, jak oficjalne sformułowanie stanowiska Episkopatu wobec zagadnień chwili bieżącej — nie raczone dostrzec.” (Nr. 18 z 4 maja).

Zasadniczą treść memoriału podajemy poniżej.

REDAKCJA

WSTĘP.

W państwie demokratycznym Konstytucja ma być wiernym wyrazem zbiorowej woli ludu, który chce i potrzebuje nowych praw, ale oczekuje praw dobrych i sprawiedliwych. Ponieważ państwo i ustroje są przeznaczone dla człowieka, powinno się Konstytucję pisać z zamiarem umożliwienia obywatelom pełnego rozwoju w zbiorowości społecznej i politycznej, co tylko wtedy możliwe będzie, gdy Konstytucja uzgodniona zostanie z naturą człowieka i jego przyrodzonymi prawami.

I. PRAŻRÓDŁO PRAWA

I WŁADZY.

W pojęciu chrześcijańskim Konstytucja czerpie swą powagę głównie z ugruntowania się na woli bożej, jako na prazródle władzy.

Stąd postulaty katolickie:

1) Konstytucja Rzeczypospolitej powinna wychodzić z założenia, że naturalnemu i pozytywnemu prawu moralnemu poddane jest zarówno jednostkowe życie obywateli jak i życie państwowe.

2) Rzeczpospolita, jako społeczna i polityczna zbiorowość katolickiego narodu polskiego, powinna być w Konstytucji ujęta jako państwo chrześcijańskie, które uznaje Boga za władzę wszelkiego stworzenia, bierze udział w aktach czci bożej i szanuje katolickie sumienie obywateli, ułatwiając im w zakresie swych zadań wyznawanie wiary i osiągnięcie celu ostatecznego.

3) Konstytucja powinna stanąć na stanowisku praworządności i uczciwości moralnej życia państwowego, zapobiegając nadużyciom, samowoli, anarchii i przerostom wpływów czynników nieodpowiedzialnych.

W OBRONIE CZŁOWIEKA

TEZY KONSTYTUCYJNE EPISKOPATU POLSKI

II. CZŁOWIEK W PAŃSTWIE

I WSPÓLNOCIE SPOŁECZNEJ

Ustalając stosunek obywatela do państwa, Konstytucja powinna m. in. uwzględnić naturę i przyrodzone prawa człowiecze. Człowiek bowiem nie jest rzeczą ani bezwolnym pyłkiem kosmicznym, lecz osobowością wyposażoną w rozum i wolę, odpowiedzialną za swe czyny, obdarzoną przez Stwórcę bezspornymi prawami i powołaną do życia wiecznego. Tę godność osoby ludzkiej, jej podstawowe swobody i jej pozaziemskie przeznaczenie powinna Konstytucja mieć na uwadze, gdy obywatela wpręga w służbę wspólnego dobra. Państwo nie jest instytucją dla siebie, lecz dla człowieka. *Przeto człowiek nie może wchodzić w organizm państwa jako jego niewolnik, ani jako przymuszony zwolennik grupy rządzącej. Nie wolno ujarzmić go na rzecz zbiorowości lub partii dzierżącej władzę. Niezdrowa jest państwowość, która gnębi moralnie obywatela przynagleniami sprzecznymi z jego przekonaniem i sumieniem.* Pełniąc służbę obywatelską, Polak powinien się czuć człowiekiem, powinien w państwie znaleźć poparcie dla swego człowieczeństwa, zachować swą osobowość i indywidualność a dążyć nieskrępowanie do swych ostatecznych celów. Wtedy człowiek wrośnie w państwo przez szczere uczucie obywatelskie.

Rzecz ta nabrała ostatnio szczególnego znaczenia na tle prądów, które sprowadzając obywatela do roli czynnika pozbawionego praw i rzeczywistego udziału w kształtowaniu losów państwa, wyrządziły nieobliczalną krzywdę instytucji państwowej. *Totalizm zdyskredytował państwo, zamroził w duszach zaufanie do niego, wykopał przepaść między rządami a obywatelami.*

Od tych błędów i ich zgubnych skutków należy Rzeczpospolitą uchronić. Ku temu zmierzają następujące postulaty:

4) Konstytucja nakładając obywatelom obowiązki wypływające z istoty i zadań państwa, powinna uszanować ich przyrodzoną wolność ludzką, ograniczając ją jedynie o tyle, o ile tego wymaga wspólne dobro i bezpieczeństwo.

Wolność obywatelską pojmować należy jako wolność osobistą, jako wolność wierzeń religijnych i kultu, jako wolność przekonań, słowa, pisma, zrzeszania się oraz jako swobodę od przymusowego przynależenia do grup politycznych i swobodę wyboru organizacji zawodowych.

5) Konstytucja powinna zabezpieczyć obywatelom poszanowanie przez państwo ich godności ludzkiej chroniąc ich od niehumanitarnego traktowania i od deptania człowieczeństwa.

6) Konstytucja powinna zapewnić obywatelom równość w tym znaczeniu, że obywatele będą traktowani jednolicie przez ustawodaw-

stwo i administrację państwową, że wszystkim będzie umożliwiony udział w materialnych i duchowych dobrach narodu i że wszyscy będą mieli prawną możliwość stworzenia sobie i rodzinie uczciwą pracę warunków życiowych godnych człowieka. *Zadne osoby ani grupy nie powinny mieć przywilejów politycznych lub materialnych ani cieszyć się bezkarnością.* Nikt nie może być pozbawiony obrony prawnej.

7) Konstytucja powinna poręczyć prywatną własność obywateli, własność ruchomą i nieruchomą, własność ziemi i warsztatów pracy. Zbyt ciężkie doświadczenia nie powinny przekreślać własności. Ograniczenia zakresu własności i jej użytku powinny być przeprowadzane w sposób jednolity i tylko w miarę, jak tego wymaga istotne dobro ogólne.

8) Konstytucja powinna zabezpieczyć prywatną inicjatywę gospodarczą poza wypadkami, gdy rzeczywiste potrzeby państwowe domagają się jej ograniczenia.

9) Konstytucja powinna zabezpieczyć prawny byt i swobodny rozwój życia rodzinnego.

10) Konstytucja powinna zapewnić rodzinom katolickim chrześcijańskie wychowanie dzieci i udzielanie tymże nauki religii zarówno w szkołach publicznych, jak i prywatnych.

11) Konstytucja powinna zabezpieczyć praworządność życia państwowego, wykluczając zeń swawolę, nadużycia władzy oraz przerosty uprawnień czynników politycznych i partyjnych.

III. RZECZPOSPOLITA

A KOŚCIÓŁ.

Rzeczpospolita Polska powinna uwzględnić fakt istnienia Kościoła jako wspólnoty religijnej całego narodu. Kościół katolicki wywodzi się nie z państwa, lecz wprost od Boga, jest przeto samodzielny, od państwa niezawisły i rządzi się własnym prawem. Mimo, że zadania Kościoła leżą poza polityką, mimo, że Kościół nie utożsamia się z żadnym kierunkiem politycznym, państwo odnosi do działalności Kościoła wielkie korzyści pośrednie, zwłaszcza w dziedzinie moralności prywatnej i publicznej. Korzyści te są tym wydatniejsze, im zgodniejsza jest współpraca obu władz. Dlatego tradycyjna linia polityki polskiej unikała konfliktów z Kościołem i dążyła do pokojowego rozwiązywania tych spraw, które są wspólne, dotycząc zarówno interesów państwowych jak i kościelnych.

Konstytucja powinna uregulować zasadniczo stosunek Rzeczypospolitej do Kościoła w duchu harmonijnego współżycia obu instytucji. W tym celu powinna uznać prawa i swobody Kościoła w zakresie jego posłannictwa oraz stworzyć podstawę prawną do trwałego porozumienia.

Wyraża się to w następujących postulatach: 12) Konstytucja powinna stworzyć podstawę prawną normalnych stosunków między państwem a Kościołem.

13) Konstytucja powinna uznać przyrodzone swobody Kościoła, a mianowicie swobodę wykonywania władzy duchownej i jurysdykcji, rządzenia się własnym prawem, odprawiania kultu, nauczania oraz religijnej działalności w zakresie własnych posłannictw.

14) Konstytucja powinna uznać odwieczne prawo Kościoła do zakładania i prowadzenia seminariów większych i mniejszych, do tworzenia zakonów, zgromadzeń i ich domów, do otwierania i prowadzenia, zgodnie z przepisami prawa państwowego, organizacji katolickich, przedszkoli, ochronek, sierociniec, domów dzieci, szkół wszelkich typów, zakładów wychowawczych i opiekuńczych, szpitali i domów starców, organizacji i instytucji dobroczynnych, prasy, drukarni i zakładów wydawniczych.

15) Konstytucja powinna uznać prawo własności Kościoła w stosunku do kościołów, kaplic i cmentarzy oraz do majątku ruchomego i nieruchomego, który Kościół posiada lub nabędzie. Wreszcie powinna Konstytucja potwierdzić Kościołowi i jego osobom moralnym prawo nabywania majątku ruchomego oraz prawo zarządzania nim i wyzbywania się go zgodnie z przepisami prawa państwowego.

ZAKOŃCZENIE.

Zbudować z wolnych ludzi karne państwo i tchnąć w ten organizm takiego ducha, by ześrodkowane w rękę władzy dobra i energie służyły narodowi, to z natury swej jeden z najśmielszych porywów i przedsięwzięcie uciążliwe. Święty Tomasz z Akwinu nazwał instytucję państwową „najwznioślejszym tworem myśli ludzkiej.” Trudności zadania wzrastają jeszcze, gdy chodzi o państwo nowoczesne, które w pędzie ku rozwiązaniu totalistycznym zagarnia nieznośne brzemiona spraw nieswoich i obciąża się zalem obywateli, pokrzywdzonych w swych prawach i w swym człowieczeństwie.

Nie dziw, że naród polski, który niepomysłnie realizacje państwowe w okresie między obu wojnami światowymi rozczarowały, a który następnie dla ojczyzny piekło przecierpiał i dla jej oswobodzenia wszelkie rekordy poświęcenia pobił, teraz gdy stopniowo ujawniają się wyczekiwane plany ostatecznego odbudowania Rzeczypospolitej, pyta się, czy w powstać mający ustrój państwowy będzie można wbudować społeczne szczęście pokoleń.

Z narodem i my, Biskupi, pragniemy, by odbudowa Rzeczypospolitej dokonała się bez błędów w założeniach i w wykonaniu. Największe zaś widoki prowadzenia będzie miała rekonstrukcja wtedy, gdy gruntować się będzie nie na piasku lotnych doktryn, lecz na opoce odwiecznych praw moralnych — z pomocą i błogosławieństwem nieśmiertelnego Władcy czasów.

SYLWETKI W SŁOŃCU

Babcia Kwieciszewska znana mi była dawno z opowieści, które krążyły w rodzinie mych przyjaciół. Wreszcie przyszedł dzień, kiedy mogłam ją poznać osobiście. Siwa, zaczesana „do góry”, z puszystym kokiem na środku głowy, z kataraktą na lewym oku, mała stara pani we wdowiej czerni.

Babcia chowała w staroświeckiej walizeczce pęk kluczy, jedyną część swego warszawskiego, spalonego w powstaniu mieszkania, gdzie spędziła czterdzieści dwa lata swego życia.

Kiedyś zginął mi klucz od biurka, — Czy nie chciała by mnie Babunia poratować swoją kolekcją: a nuż któryś z nich będzie pasował...

— Dobrze, paniusieńko! Naturalnie. Oczywiście, dla czegoż by nie, mój Boże... To wielki kłopot zgubić klucz. Zaraz przyniosę.

I poderwała się Babcia ze swoją żenującą skwapliwością, dla wszystkich równą, jeśli tylko ktoś od niej czegoś potrzebował. A wszyscyśmy od Babci wciąż czegoś potrzebowali. I Babcia lekko nosząc na barkach swoją siedemdziesięciosześcioletnią na tej ziemi przeszłość, drepciała ochotnie we wszystkich sprawach naszych.

Stał pod oknem, między drzwiami, a biurkiem kufer z cudzymi rzeczami, zostawionymi tu na przechowanie, o dziedziczony przeze mnie wraz z mieszkaniem. Pomimo fotela, który zazwyczaj stał bezczynnie, pomimo moich nalegań i perswazji — Babcia siadywała na tym kufurze, a krótkie nóżki małej staruszczyki zwiślały tak samo, jak mojej sześćdziesięcioletniej córce, kiedy siadała z powagą na krześle, zasłuchana w babcine bajki. Kufer stał się nietykalnym siedziskiem Babci — pełnej przekonania, że tu właśnie, a nie gdzie indziej będzie zajmowała najmniej miejsca swoją osobą.

Babcia, na moją prośbę o klucze, zsunęła się żywo z kufra nie licząc sobie, ani teraz, ani kiedykolwiek swego trudu. Wyluskując pośpiesznie pęczek kluczy spośród frędzli czarnego szala — udzielała mi wyjaśnień.

— Ten jest od lewej szafki kredensu, ten od prawej, ten od szuflady ze srebrnym, ten od biurka, ten od szafy, ten od spiżarni.

I potoczyła się opowieść o mieszkaniu, gdzie co stoi, ile ubrań zostało „po Stasiu,” ile książek, ile fotografii.

Wszystkie te rzeczy i pamiątki są i na nią czekają...

— Niemcy kazali wyjść z mieszkania, tośmy wyszli. Inne domy — owszem — paliły się, ale nasz stał nienaruszony.

Syn, synowa i córka zamieniali porozumiewawcze spojrzenia przy każdej wzmiance Babci na temat tego, co tam jest i co tam z a s t a n i e gdy wróci. Dumą Babci było jej własne mieszkanie. Własne, nie u dzieci, kątem. I szczęśliwa była, że w czasie strasznych dni powstania, ona mogła gościć u siebie zabłąkanych dziewczęcych osób. I żywić ich zapasami z własnej spiżarni, gdzie powinno jeszcze było zostać przynajmniej z pięć kilo kaszy. Oby tylko nie zbutwiała do czasu jej powrotu.

Na takie wzmianki wymknęło się czasem komuś niecierpliwe słowo.

— Co też mama... Przecież dom na Kruczej jest spalony do szczytu. Nie ma nic...

Babcia zamyśliła się czasem w takim momencie. Ale w następnych rozmowach „o swoim domu” w dalszym ciągu używała czasu teraźniejszego. Dzieci i krewni szepotali sobie po kątach o starczym zdziecinnieniu Babci. To też często jak dziecko ją traktowano: pobłaźliwie i nieuważnie. Jej

macierzyństwo, jej oddanie się dzieciom, rozmięcone na drobną monetę codziennych ofiar całego jej żywota, stanęło u kresu swej roli: Zdawało się, że była już niepotrzebna.

— Zwykła kolej rzeczy, Kochanku — mówiła ilekroć ktoś zrobił jakąkolwiek aluzję na ten temat. Jestem już stara.

Przy każdej okazji podkreślała, że jest szczęśliwą matką. Wszystkie dzieci żyją. Wszyscy czworo. Dobre dzieci. Od żadnego nie doznała krzywdy. — Nietaktów wobec siebie w życiu codziennym — nie dostrzegala. Prosiła tylko Boga, żeby przez chorobę, lub starcze niedołęstwo nie była nikomu ciężarem. Przerazona losem swej sparaliżowanej siostry, modliła się o jej śmierć. Rozgrzeszała ludzi z ich błędów, z ich niedowiarstwa, a często z jawnej głupoty.

Pamiętam raz towarzyską dyskusję na temat życia pozagrobowego. Jeden z młodzieńców oświadczył krótko: nie ma życia poza życiem na ziemi.

— Kto i jak u d o w o d n i jego istnienie?

Na to Babcia:

A — czynże ty mi, Kochanku, możesz dowieść, że go nie ma? Proszę cię, bądź łaskaw to zrobić, jeśli tak twierdzisz. Czy wiesz coś o Objawieniu? Nie wiesz. Musisz się więc tym

LUDZIE JEDNEJ KSIĄZKI

Zarysowaliśmy w bardzo ogólnikowych pogadankach zasady naszego stanowiska wobec różnowierców, zwłaszcza tych, którzy przyznają się do Reformacji protestanckiej. Zastanowiliśmy się potem nad ich i naszym pojęciem Kościoła: gromada ludzka z jednej strony, instytucja ustanowiona mocą boską Chrystusa Pana z drugiej. A jednocześnie tajemnicza osobowość i mistyczne ciało Chrystusa.

Z kolei trzeba omówić — z konieczności bardzo pobieżnie — stanowisko ich i nasze wobec Pisma św. Wiadomo bowiem, że protestanci kładą niebywałą nacisk na Pismo św., widząc w nim jedyne źródło Objawienia boskiego i życia z wiary. Zarzucają przeto nam, katolikom, że je zniekształcamy, chowamy pod korzec i zaniedbujemy. Jak i zawsze, tutaj również nie od rzeczy będzie dać nieco objaśnień historycznych: podobnie lekarz musi znać „historię” — t.j. przebieg choroby i jej początek, aby postawić diagnozę.

To porównanie lekarskie nie jest błędne, ani bez podstawy. Dziś bowiem psychiatrzy uznają, że różne zbrodnie, a nawet to, co w określeniu moralności nazywa się grzechem, jest w swych korzeniach schorzeniem, chorobą, zniekształceniem, zбочeniem.

Podobnie i pewne światopoglądy religijne są schorzeniami. Są one zбочeniami od pełności natury religijnej i umysłowej człowieka, a to zwykle przez z wężenie myśli i horyzontu. Co do Biblii, do Pisma św. — pierwsi reformatorzy byli poniekąd monomaniami, albo lepiej: monoidowcami t.j. ludźmi, którzy ogarniali tylko jedną myśl, ideę, wyluskawszy ją z całości zagadnienia.

Słusznie ktoś dowcipny i mądry powiedział kiedyś: „Timeo hominem unius libri”: „Boję się człowieka tylko jednej książki,” to znaczy takiego, którego wiedza i myśli streszcza się do jednego przeczytanego dzieła: — poza nim nic nie widzi.

Stosując je do wiedzy ludzkiej, powiedzenie to oznacza, że taki „człowiek jednej książki” widzi tylko prawdy ułamkowe i błędy, zawarte w jednej książce. Nie jest zdolny wybiec dalej.

Nie można wprawdzie stosować w pełni tego powiedzenia do Pisma św., ponieważ zawiera ono wiele ksiąg różnych czasów, różnych autorów i na różne tematy; ponad to Pismo św., jako natchnione od Boga nie może zawierać błędów.

Ale co się nie stosuje do tekstu, to się może stosować do tego, który go czyta. Może on własne swe urojenia, błędy i niewiedzę wkładać w Pismo św., gdy nie zechce się do niego zgodzić z naturą człowieka — a więc z rozumem wiary odnosić, ale według własnej egzaltacji. To właśnie miało miejsce z inicjatorami Reformacji.

Reformacja powstała, rzec można, w dobie upojenia się książką, ubóstwieniem słowa drukowanego. Właśnie niedawno przed tym Jan Gutenberg wynalazł druk ruchomy i po drogich książkach rękopiśmiennych starożytności i średniowiecza, nastąpiła epoka o wiele tańszych ksiąg drukowanych, tańszych i — liczniejszych.

Średniowiecze niebawem kochało się w książce, skoro spotykamy takie zapiski jak: „ta książka została dana dla wyjednania pomocy duchowej dla takiej a takiej duszy.” Za zasługę poczytywano przechowywanie, zbieranie, darowywanie, pisanie i przepisywanie ksiąg. Na przykład nasz św. Jan Kanty, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, przepisał całe setki różnych pożytecznych ksiąg podpisując je — również jak i własne prace pokornym „*Quaedam Joannes*” — „*Niejakis Jan.*” — Lecz po Guttenbergu istny szal książki rozlał się po świecie, jak dziś, dajmy nato, szal kina.

Ale nie tylko o ten druk chodzi. Reformacja przypada na czas tak zwanego humanizmu i odrodzenia (renesansu). Oba te prądy cechuje również ubóstwienie książki — z najgłębszej, rzec można, strony, bo nie od strony treści, lecz języka i gramatyki. Może nas dziś i wzruszać ten szal gramatykowania i sprzeczania się o każde słowo łacińskie, greckie, hebrajskie czy nasze, który cechuje ludzi ówczesnych. Nie mniej jest to śmieszne przez swą niekompletność i ułamkowość podejścia.

Reformatorzy należeli do swego pokolenia.

I oni również wpadli w szal książki i zamykania się w drukowanej literze książki. Wszyscy oni byli to przeważnie ludzie, którzy życie spędzali wśród grubych foliów i potężnych rozmiarów pierwodruków. Jasne, że gdy tym ludziom zabrakło świeżego powietrza ogólnoludzkiej rozwagi; — gdy pycha zdławiła w nich poszanowanie dla nauczycielskiego urzędu Kościoła: pycha i niezrozumienie przy ludzkiej zarozumiałości; — gdy zwężył swój światopogląd do jednej myśli — książki, a chcąc działać religijnie, wybrali na ofiarę swych wywodów książkę tak zdecydowanie, tak w całym tego słowa znaczeniu religijną, jak Pismo św.: — stworzyli oni coś w rodzaju *balwochwaltwa Biblii*. Zgodnie ze swym temperamentem książkowców, ogłosili ją jako j e d n e źródło i probierz życia religijnego, Objawienia i wiary.

Czyniąc tak, skrzywdzili Pismo św. i ludzką naturę. Zniekształcili i jedno i drugie; ułamali żywą gałązkę i nazwali ją życiodajnym drzewem.

Żadna książka nie istnieje sama przez się. Sama przez się jest ona martwa, mniej czy więcej, lecz martwa w zależności od treści i czasu, w którym powstała.

Sięgnijmy po przykład.

Przypuśćmy, że mamy do czynienia z egzemplarzem „Pana Tadeusza” nieco uszkodzonym, tak że tytułu nie ma ani w tekście, ani na czele książki. Trzeba dopiero człowieka znającego się na tym, aby objaśnił innemu, mniej obyttemu, że to znane arcydzieło Mickiewicza, że to właśnie „Pan Tadeusz,” że nawet w stanie niekompletnym warto go zachować, gdy innego egzemplarza nie ma. Nie tylko zachować, ale i czytać.

Lecz jakże będzie go czytać ktoś, kto nic nie wie, kim był Dąbrowski lub Napoleon, co było w 1812 roku, co jest Litwa — i tam dalej, nie mówiąc już o zwyczajach minionej epoki odzwierciedlonej w poemacie, o aluzjach politycznych i narodowych, o tajemnym, niewyraźnie wypowiedzianym sensie, lub o słowach nieco trudniejszych, jak choćby „matecznik,” „zaścianek” i t. p. A i to jeszcze: kim był Mickiewicz, gdzie i jak pisał...

To wszystko właśnie jest tradycją, żywą oprawą pisanego dzieła, które będąc wytworem zarazem duchowym i materialnym, ludzkim, podlega prawu ludzkiemu, t.j. życia społecznego; ma swe niedostatki materialnej natury i swe tajemnice duchowego porządku.

Im dzieło starsze, tym znacniejsza, trwalsza i rozleglejsza jest ta oprawa.

Niekiedy sam autor wyraźnie liczy na nią, jak n.p. wielki poeta italski, Dante w swej „Boskiej Komedii,” (opisie podróży po piekle, czyśćcu i raju...). Poemat ten — chyba szczyt twórczości ludzkiej — ma bardzo wiele różnych i rozległych znaczeń.

A jakże zrozumiemy, choćby pobieżnie, poematy Homera — Iliadę i Odyseję — bez tej oprawy, bez tego świadectwa wieków, jakie do nas doszło, skoro nawet już 1900 lat temu, już w I-szym wieku po Chrystusie — czytelnicy starożytni, Grecy i Rzymianie nie rozumieli Homera bez tych objaśnień.

A jednak — przecież te jego księgi żyją do dziś dnia w żywym zastosowaniu ludowym w Grecji! (Ale i to jest właśnie tradycją, przetrwaniem wieków słowa pisanego w służbie myśli niepisanych...).

Tak więc każda książka coś warta, żyje nie tylko swą literą, przepisana czy drukowana, nie tylko pamięcią, ale całokształtem tego ludzkiego działania i oddziaływania wzajemnego książki i żywych pokoleń, które to oddziaływanie zowie się tradycją.

Jedna tylko książka miałaby być w sprzeczności z tym naturalnym i koniecznym porządkiem rzeczy! I to właśnie książka nad książkami, jaką jest Pismo św.!

Czyżby Bóg dając natchnienie i dochowując go, chroniąc tę księgę poprzez wieki, chciał z niej uczynić coś innego, niż książkę? I zaprzeczyć sobie samemu! — Bo Bóg, gdy coś czyni, dokańcza aż do ostatka wedle natury rzeczy, którą powołuje do życia. Miałże by inaczej uczynić z Biblią?

Tak, jak Chrystus Pan będąc prawdziwym Bogiem, stał się prawdziwym człowiekiem, podobnie i Biblia, Pismo św., natchnione od Boga, jest istotną prawdziwą książką, zbiorem mów, podanych wszelkim prawom pisanego słowa oprócz błędu — i to zobaczymy jakiego. Tak i Pan Jezus miał wszelkie właściwości natury ludzkiej, nie wyimaginowanej, lecz rzeczywistej, oprócz grzechu.

To jest właśnie zasadniczy spór, o którym pomówimy.

Jan Winnicki

zainteresować. Zresztą, nie ty jeden wiesz za mało. Ty wiesz nawet więcej, niż tysiące innych. Szczególne jest właśnie to, że ci, którzy nic nie wiedzą, nic nie poznali, niczego się nie nauczyli, że ci właśnie t w i e r d z a i udowadniają najgłośniej. Ale cóż się dziwić zwykłemu śmiertelnikowi, kiedy nawet apostołowie wąpili w rzecz tak oczywistą, jak bóstwo Pana Jezusa. Ani cuda widziane, ani ukrzyżowanie ani zmartwychwstanie, nic nie nauczyło zrazu tych ludzi. Nic! Dopiero nadprzyrodzone działanie Ducha świętego ich oświeciło i — przejrzeni. I ty przejrysz. Ale, Kochanku, musisz chcieć tego. Chcieć, to jest najważniejsze.

Znając swego wnuka wypowiedziała o nim radosną opinię i zapewniła o zwycięstwie prawdy w jego duszy.

— ... w czym ci dopomoże Matka Boża. Będę Ją o to prosiła.

W pojęciu Babcini — nie ma ludzi złych. Są tylko ludzie grzeszni. A ile jest grzechów niezawinionych... Kobięta oceniała surowiej, niż mężczyźnę. Męskie grzechy w swej przeważającej większości możnaby przypisać kobiecie. Ile udrek i niepokojów musiał, na przykład, przeżyć jej ukochany mąż właśnie przez kobiety. Lubił kobiety, to prawda. Ale jakże miał ich nie lubić kiedy... one za nim przepadały...

— Było z tym trochę kłopotu — zwierzyła mi się kiedyś. Przesiedzieliśmy raz całą noc. On płakał i ja płakałam. Ale mu powiedziałam: Stasiu! Idź i baw się, jeśli nie możesz inaczej. Jak się już nasycisz — ja cię zawsze przyjmę. A on mi na to: Choćbyś mnie nawet kijem od siebie wypędzała — nie poszedłbym. To była ostatnia nasza dręcząca rozmowa. Nie było podobnej w przyszłości.

Babcia zwyciężyła. Była szczęśliwa.

Ale córka jej miała własne, odmienne zdanie o małżeństwie matki. Pamięta ją zawsze pomijaną przez ojca — jego życie płynęło osobnym torem.

— Mama nigdy nie nauczy się rzeczywistości — mówiła panna Maria. Zawsze żyła mrzonkami, — oceniła zwięźle.

O realnym, prawdziwym życiu bez osłonek ona tylko wiedziała, Maria. Ona je poznała w pełni. Przez — swoją teorię życia... Ona wie, że nie ma się czym ludzić, że wogóle nie warto żyć. Dlatego też nie brała żadnego udziału we wspólnym naszym dniu powszednim.

— Cóż zrobić... Nie potrafię nic poza swoją dentystryką.

Ale to nie była prawda. Panna Maria nie chciała się trudzić.

Babcia wyciera podłogę, Maniusia leży na łóżku.

Babcia pierze jej szmatki — ona pali papierosa.

Nie robiła nic. Niczym się nie interesowała poza swoją osobą, swoimi bólami, zwątpieniami i beznajdzijnym zgorzknieniem. Biedny, bezradny egoizm był jej nieszczęściem.

Okupacja niemiecka dobiega końca. Padły pierwsze bomby bolszewickie. Nalot.

Kilka miesięcy przedtem urządzono schron w ogrodzie. Ale najpewniejszym schronem stał się korytarz w mieszkaniu mojej kuzynki, gdzie w czasie bombardowania siedziała z nami Babcia Kwieciszewska, tuląc oprawy w ramki obraz św. Tereski. Modliła się, gdy wyły przelatujące nad domem naszym pociski artyleryjskie. Babcia trzymała za rękę rozdygotaną swoją Maniusię i podpieraa ślaniającą się ogrodniczkę, Łukaszową. A wszystkim oznajmiła dobitnie:

— Nic nie będzie. Nic nie będzie. Tylko się nie bać. Módlmy się, ufajmy, a Bóg napewno nie opuści. Święta Teresko, módl się za nami!

Do nóg Babcini tuliła się drżąca suka Czunia. Czunia skręcała się ze strachu. Cichy jej pisk zamieniał się chwilami w skomłące wycie. W przerwach do naszego „schronu” zlatywali się sąsiedzi. Przybiegały też żalose wieści: pan Zabawski ranny. Głuchy Li-

siecki zabity!... Jakiś kolejarz, który tu chciał się schronić, został trafiony odłamkiem.

W jednej z przerw, przez nasz korytarz, przesuwa się sąsiad z górnego piętra, wnosząc na płasko rozłożonych dłoniach — bombę-niewypała. Za nim — żona z córką: panna Renia, błada jak chusta. — Gdzież się podziała jej buńczuczna fantazja, jej non-szalancja, pewność siebie, „nowoczesne teorie” najgrubszego pozytywizmu, odwiecznie znane!... Panna Renia nie modliła się nigdy. W tym jednak momencie domyśliła się w mig, że najpewniej koło... Babcini, trzymającej „obrazek święty”...

Babcia tuli jej głowę.

— Nic, Kochanku. Nic nam tu nie będzie.

Kiedy pojawiły się pierwsze oddziały wojska rosyjskiego, można było mniemać, że nalotu nie będzie. Ulga! Panienci wybiegły na zwiady.

Nikt w tym domu nie został zabity, ani ranny.

Wpada do sieni zadyszana Wanda.

— Mamusiu, ile bomb w ogrodzie!

I ciągnie matkę za rękę, aby zobaczyła bombę, która utkwiała w drzewie naprzeciw okien naszego domu. Zliczone niewypały zsumowały się okrągłą cyfrą — czterdziestu...

Janina Tokarska

O FILOZOFII EUROPY WSPÓŁCZESNEJ

Metafizyka

Egzystencjalizm nie jest jedyną siłą filozoficzną współczesności. Silniejsza od niego jest bodaj metafizyka, wyrosła nagle po 1920 na potężny prąd. Jej źródła są wielorakie: czerpie i z filozofii życia, i z fenomenologii zwłaszcza, ale poprzez nie sięga do myśli dawniejszych geniuszy, Platona i Arystotelesa przede wszystkim. Jest zarazem bardzo oryginalna i rozwija się wspaniale w ciągłej walce szkół między sobą i z innymi kierunkami. Wspomnę tutaj tylko czterech myślicieli najznaczących bodaj: Alexandra, Hartmanna, Maritain'a i Whitehead'a. Wszyscy są realistami i uznają istnienie nie tylko przedmiotu niezależnego od wszelkiego poznania, ale i materii. Wszyscy odrzucają zarówno pozytywizm materialistyczny, jak irracjonalizm, uznając zdolność rozumu do poznania pewnych przynajmniej prawd. Wszyscy tworzą wielkie wizje świata, oparte na drobiazgowej analizie zjawisk, a sięgające zazwyczaj Boga lub Absolutu. Mowy nie ma, oczywiście o jakiegokolwiek, najbardziej nawet szkieletowej charakterystyce tych wielkich myślicieli. Spróbuję tylko zwrócić uwagę na ich zasadnicze postawy.

S. Aleksander

Samuel Alexander, zmarły w 1938 australijski żyd naturalizowany w Anglii, stworzył wielki system monistyczny, zbliżony do wizji Spinozy. Centralną ideą jego filozofii jest *emergence*, wyłanianie się coraz wyższych pokładów bytu (materii, życia, świadomości, ducha, wartości) z najbardziej podstawowej warstwy ontologicznej; jaką ma być czasoprzestrzeń. Jego filozofia, oparta na nowszych poglądach fizyki, a zwłaszcza biologii, jest jednym z najciekawszych twórców ducha współczesnego. Ale dzięki monizmowi i podmiotowej teorii wartości, Alexander stoi jeszcze na pograniczu XIX i XX wieku. Od myślicieli XIX stulecia różni się tym, że tworzy metafizykę; od większości filozofów współczesnych brakiem zrozumienia dla ludzkiej osoby.

N. Hartmann

Nicolai Hartmann, syn Niemca i Rosjanki, oparł się nie o naukę współczesną, ale o Arystotelesa, jest po św. Tomaszu z Akwinu bodaj pierwszym samodzielnym, a wielkiej klasy kontynuatorem tego geniusza. W szeregu niezwykle jasno napisanych wielkich dzieł przeprowadził gruntowną krytykę idealizmu i filozofii życia, fenomenologii i irracjonalizmu, korzystając zresztą z nich wszystkich. Dał imponującą wnikliwością i gruntownością analizę stopni bytu, ich wzajemnych stosunków i praw; napisał wielką etykę, w której duch i osoba ludzka znalazły po raz pierwszy od średniowiecza pełne zrozumienie i opracowania naukowe; ta etyka jest zresztą bodaj pierwszą od wielu lat pracą naprawdę naukową w tej dziedzinie. Hartmann nie jest czystym racjonalistą: byt nie jest dla niego w pełni zrozumiały, kategorie poznania nie pokrywają się dokładnie z kategoriami bytu. Bóg musi być wykluczony przez etykę, ale ma być wprowadzony ponownie przez filozofię, na którą jeszcze czekamy. Dawno nie mieliśmy myśliciela tej ścisłości i miary co on; to też jego wpływ jest wśród filozofów europejskich bardzo znaczny.

J. Maritain

Maritain, czołowy tomista francuski i ostatnio uznany przez myślicieli wszystkich kierunków za jednego z największych filozofów naszych dni, idzie

dalej od Hartmanna: cały byt jest dla niego, w zasadzie, przejrzysty dla rozumu. Poza niezrównaną teorią, (poznania realistyczną jak u Hartmanna i Alexandra), Maritain zaznaczył się głównie bardzo mocnym i wnikliwym podkreśleniem teorii osoby ludzkiej. Jest on pod tym względem jednym z najbardziej typowych przedstawicieli współczesności; od egzystencjalistów różni się i przewyższa ich tym, że umiał znaleźć dla swojej filozofii zastosowania społeczne: jest bodaj najwybitniejszym filozofem polityki naszych dni.

A. N. Whitehead

Jeśli wymieniam Alfreda North Whitehead'a na końcu, to dlatego, że uważam go za najoryginalniejszego i bodaj najpotężniejszego myśliciela pierwszej połowy XX wieku. Matematyk z pochodzenia, współtwórca nowoczesnej logiki matematycznej, świetny znawca fizyki einsteinowskiej, zaczął on dopiero w późnym wieku uprawiać metafizykę; uchodzi dziś za najwybitniejszego filozofa anglosaskiego kręgu (przeżywa, choć jest Anglikiem, w Harvard) i jest otoczony powszechnym szacunkiem filozoficznego świata. Whitehead jest dynamistą: świat jego składa się nie z rzeczy, ale ze zdarzeń (events). Ale te zdarzenia są zarazem podwójną syntezą: stanowią „prehenzję” całej rzeczywistości, która w nich odbija się mniej lub więcej przyczynowo, a zarazem całego idealnego świata „wiecznych przedmiotów,” t. j. wiecznych możliwości, w rodzaju czerwieni lub okrągłości. Dwie wielkie siły są motorem tej twórczej ewolucji, jaką jest nasz świat: „substancja twórcza,” praca bez celu naprzód, i Bóg, który nieskończonymi możliwościami nakłada granice i nadaje sens konkretny. Współpraca Boga z twórczą substancją sprawia, że ponad ciemne tło możliwości wyłania się „nadrzut” (superject), jednostka. Ona jedna jest wartością. Metoda Whiteheadowskiej metafizyki jest skrajnie racjonalistyczna z jednej strony, z drugiej najzupełniej konkretna. W centrum jego myśli dość niespodziewanie po, zdawało się monistycznych, przesłankach, staje osoba: Osoba Boga, pojętego jako nieskończony duch, i osoba człowieka, duchowa i nieśmiertelna, brzemienne nieskończonym postępowaniem ku uduchowieniu świata. Whitehead, który wyszedł z fizyki i którego monumentalne dzieło przeniknięte jest ogromną wiedzą przyrodniczą, jest dzięki temu także typowym myślicielem nowoczesności, filozofem człowieka.

Metafizyka a egzystencjalizm

Marx miał rację, kiedy pisał, że dwa są poglądy na świat, które toczą z sobą zasadniczy bój ideowy: materializm i idealizm; tak było istotnie w latach 70 ubiegłego wieku, tak jeszcze w roku 1900, może nawet do pierwszej wojny światowej, w okresie wielkości Crocego, Bradleya i neokantystów z jednej strony, Durckheima i Freuda z drugiej. Dziś ta walka należy już do przeszłości: nie tylko walczące siły, ale i problemy, o które walczyły grupy filozofów, są zupełnie inne. Idealistów już, jak pisaliśmy, prawie nie ma; materialści stracili swoje znaczenie. Wszyscy wybitniejsi filozofowie bez mała są realistami, twierdzą, że byt idzie przed poznaniem, że rzecz istnieje, zanim stanie się przedmiotem myśli. Ale też wszyscy bez mała odrzucają materializm, jako naiwną i nienaukową teorię. Nie ma już także zdecydowanych monistów, od śmierci Alexandra przynajmniej; osoba człowieka stoi ponad wszelką wątpliwość w ośrodku zainteresowań. Walka ideowa idzie nie o to,

czy należy uznać ludzkie prawa i znaczenie losu człowieka, ale o to, jak do jego problemów podchodzić. Egzystencjalizm odrzuca rozum i metody przedmiotowe; pogardza naraz nauką, nacisk kładzie na przeżycie; w zainteresowaniu człowiekiem idzie tak daleko, że giną mu z oczu świat, przyroda, byt i ontologia ogólna. Metafizyka, podkreślając niemal z równą siłą rolę istoty indywidualnego człowieka, wierzy, że można ją pojąć tylko w ramach wszechświata, metodą rozumową, w oparciu o dane nauki, już nie przyjęte na wiarę, jak to było u pozytywistów, ale przecież stanowiące cenne wskaźniki dla dalszego badania. Poza człowiekiem byt wogóle, przyroda, wszechświat i podstawowe zagadnienia ontologiczne, stanowią dla metafizyków dzisiejszych, jak w starożytności i w średniowieczu, ważkie i godne dociekań problemy. Potęgą swoich konstrukcji, wnikliwością drobiazgowej analizy, otwartością na wszelkie dziedziiny bytu, stoi ta metafizyka wysoko ponad egzystencjalizmem, który w jej świetle wygląda na jednostronność, czasem aż rażącą. Metafizyka jest znacznie bardziej zrównoważona, ogólna i sumienna: mówi językiem nauki, podczas, gdy egzystencjalizm trzyma się stale na granicy poezji i dramatu. Wydaje się także, że ona bardziej od niego zerwała z XIX stuleciem, bo wyparła się fenomenistycznego przesądu, tak wówczas rozpowszechnionego, podczas gdy egzystencjalizm zazwyczaj nie zdołał otrząsnąć się z niego całkowicie. Ale obie siły, metafizyka i egzystencjalizm zajmują całość niemal pola współczesnej filozofii; wszystko inne to tylko poboczne i mało ważne prądy.

Gorączkowe, tragiczne szukanie

Jaki jest sens zrywu tych dwóch tak oryginalnych, że aż dla wielu, nieobeznanych z najnowszym rozwojem, niesamowitych tendencji? Tym sensem

WIEWIÓRKA

Kiedy wiewiórka, zamknięta w klatce kręci się w koło pół godziny, zatrzymuje się, i myśli, że jest już bardzo daleko, bo brak jej tchu.

Odwraca się, by skonstatować przebytą drogę... i... nie może pojąć!... nic się nie zmieniło... zawsze ta sama klatka i te same kraty. Kręciła się na miejscu. Rozczarowana pociesza się gryzieniem orzecha... następnie znowu zaczyna krążyć... z tym samym zapalem.

— Człowiek, który miał przekonanie, że idzie naprzód, a spostrzegł się, że z miejsca nie ruszył, że pracował na próżno, powinien inaczej postąpić niż wiewiórka, powinien szukać wyjścia z zamkniętego koła i wydobyc się z matni.

Kościół chce otworzyć bramy i przyrzeka rozległe widnokreśli wolności: cóż ten człowiek może stracić na posłuchaniu Kościoła?

— Filozofia niezależna krąży po zamkniętym kole, bo odrzuca drogi bite i nienawidzi wytkniętych i pewnych szlaków.

Gdyby Maine de Biran, gdyby Bergson filozofowali od pierwszej chwili jako chrześcijanie, i gdyby to, co było ostatnim słowem ich nauki, było jej

jest chęć zapełnienia próżni po utraconej wierze. Wiek XIX żył wiarą w Postęp przez Technikę. Nasze stulecie szuka innej wiary. Czasem, w rozpacz, wraca w siebie i znajduje tragedię ludzkiej nicości; czasem poprzez ten powrót stara się — najjaśniej u Jaspersa — odkryć nie rozumem, ale życiem, źródło Wszechbytu, którego znalezienie nadałoby życiu sens; kiedy indziej wysiłkiem rozumu wznosi się ponad wieczne płynny świat zjawisk, aby zrozumieć los człowieka w ramach wszechogarniającego systemu. Filozofia współczesna jest szukaniem wiary, przeważnie nawet szukaniem Boga. Dlatego ci dwaj czołowi myśliciele, którym zawdzięczamy otwarcie nowej epoki, przyszli aż do wyznania chrześcijaństwa; dlatego tak częste są dzisiaj nawrócenia wybitnych filozofów i zgodne z Wiarą wielkie systemy — jak Whiteheada i Maritaina.

Jest w tym szukaniu niezwykle gorączkowość i tragizm. Walka intelektualna trwa, gorąca, zażarta. To nie jest już walka z materializmem, czy idealizmem: to walka ludzi, którzy w różny sposób chcą zapełnić próżnię. Wiele z budowanych systemów pójdzie wnet w ruinę. Wiele fałszów nowych i groźnych wnieśli filozofowie najlepszej woli do świadomości Europy. Ale przyszłość, cokolwiek powie o naszej epoce w filozofii, stwierdzi zapewne, że to była epoka wielka, w której myśliciele, po oderwaniu się od wygodnego brzegu materialistycznej czy idealistycznej łatwizny, szukali, jak rzadko kiedy w dziejach. Przyjdzie czas, kiedy o głośnych dziś wśród mas, a powierzchownych uproszczeniach wspominać się będzie, jak o dokumencie ludzkiej naiwności, i kiedy nazwiska myślicieli XX wieku będą wymawiane ze czcią. Ten czas jeszcze się nie zaczął, ale już idzie: to jest bodaj przyszłość najbliższa.

KONIEC

I.M. BOCHEŃSKI, O.P.

słowem pierwszym... jakże daleko byliby zaszli?

Lecz dla zdobycia nazwy filozofa trzeba było zacząć samemu budowę gmachu od pierwszego kamienia aż do ostatniego, trzeba było wyjść z zupełnej tabula rasa, niezapisanej tabliczki, i pracę trzydziestu wieków ludzkości a dziesięć lat chrześcijaństwa uważać za niebyłą...

DZIAŁAĆ I MYŚLEĆ

„Sposób działania wytwarza zawsze pewien sposób myślenia.”

Prawość myśli jest owocem państwa życia a zboczenie myśli jest następstwem zboczenia serca.

Oto dlaczego błąd powtarza się bez przerwy tak, jak życie. Za czasów św. Jana Nicolaici sformułowali swoje credo, które w nowym wydaniu ogłosili rozwiązły mnich Luter i rozpustny król Henryk VIII:

„Sama wiara wystarczy do usprawiedliwienia. Płaszcz miłosierdzia Ukrzyżowanego zakryje wszystkie nasze skazy.” Po jakichś sześciu wiekach nowy Mikołaj, albo nowy Luter chcąc popuścić wodzy żądrom, wyda starą księgę, tylko w nowej oprawie i z nowym nadpisem. Myśli się nie zmieniają, bo postulaty namiętności są te same.

KS. A. BESSIERES, T.J.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu ŻYCIA, uprzejmie prosimy Szanownych Czytelników o odnowienie prenumeraty na miesiąc następny.

DZIEŁO MARCELA BARBU

WSPÓLNOTA PRACY LUDZI WOLNYCH

O D R E D A K C J I

W poprzednim numerze zamieściliśmy pierwszy artykuł informacyjny, o trzech zasadach, interesującej próby społeczno-gospodarczej, zapoczątkowanej przez robotnika francuskiego, Marcela Barbu.

Z kolei zamieszczamy drugi artykuł o „Wspólnocie Pracy”, omawiający dzieło to od strony społeczno-gospodarczej i na tle innych gospodarczych form współzycia ludzi.

Bożek interesu doprowadził świat do tego, że przekreśla się dziś prawo własności, nie zwraca uwagi na prawo życia, prawo swobodnego myślenia, że lekceważy się osobiste ludzkie potrzeby. „Interes” nakazał człowiekowi wyzyskiwać drugiego człowieka.

Barbu pragnie uwolnić skupionych koło siebie towarzyszy od tego poddaństwa cudzemu interesowi. Sprowadza „interes” jedynie do roli środka, zapewniającego możliwość życia człowiekowi. Postawił on w przedsiębiorstwie na pierwszym miejscu człowieka i dlatego fabrykę swoją nazwał „Wspólnotą Pracy Wolnych Ludzi,” lub krótko „Wspólnotą Pracy.” „Communauté de travail” nie należy tłumaczyć przez „wspólnotę interesów.” Taka bowiem wspólnota interesów istniała przed wojną. Była to organizacja czysto kapitalistyczna wielkiego przemysłu. Głównym jej celem był tylko interes nielicznej grupy ludzi. „Wspólnota Interesów” wcale nie interesowała czynnik ludzi i obojętna jej była wszelka nędza. Organizowała ona życie społeczne w zależności od potrzeb interesów swojej grupy, zostawiając na boku całą masę pracowników, ludzi często pożytecznych, a pozbawionych środków materialnych.

Wspólnota Pracy w założeniu swoim ma za zadanie organizować ludzi w ten sposób, aby wyrugować nędzę najpierw ze swego otoczenia, a potem w szerokim zakresie terenowym, w zasięgu państwa. Istnienie jednej komórki Wspólnoty Pracy automatycznie pociąga za sobą tworzenie się łańcucha podobnych, aż do objęcia ostatniego nędzarza. Tak zapewnia Barbu...

Słusznie powiedziano, że „Wspólnota Pracy” nie ma nic wspólnego z kolchozem. Kolchoz komunistyczny ma wprawdzie ambicję organizowania społecznych środków produkcji oraz opieki nad człowiekiem. Jednakże wszystko tam jest uzależnione od potrzeb organizacji niespołecznej, przede wszystkim państwowej. Potrzeby człowieka w kolchozie muszą ulegać zmianom w zależności od nakazów i dyrektyw, nie mających nic wspólnego z życiem jednostki i jej otoczeniem.

„Wspólnota Pracy” nie jest też tylko kooperatywą — spółdzielnią.

Spółdzielczość jest rozwiązaniem zadania potrzeb materialnych. Jest to więc organizacja przede wszystkim handlowa. Jest ona rozdrobnieniem dużego kapitału dla przedsięwzięć gospodarczych, kierowanych potrzebami materialnymi terenu, na którym działa. Pewno, spółdzielczość jest niewątpliwie lepszą organizacją życia gospodarczego, niż kapitalistyczna „Wspólnota Interesów.” Do pewnego stopnia, przez udział producentów i konsumentów jest to spółka akcyjna.

Lecz kooperatywy w niewielkim stopniu mogą nazwać się organizacją społeczną. O tyle tylko, o ile pewien dochód bywa w nich przeznaczony na t. zw. cele społeczne. W całości jednak nie jest to organizacja społecznego życia człowieka. Jednakowoż do „Wspólnoty Pracy” Marcela Barbu możnaby jedynie przyrównać istniejącą w Warszawie, przed wojną, „Spółdzielnię Pracy.”

„Wspólnota Pracy” jest organizacją zarówno gospodarczego, jak i osobistego życia człowieka w pełnym tego słowa znaczeniu.

Nie tylko ułatwia i organizuje pracę i zarobek, pomaga w dobry sposób użytkować majątek, ale także dba o to, by w otoczeniu nie było ludzi biednych i niezrównoważonych. W wysokim stopniu dba o wychowanie człowieka, jako jednostki. We „Wspólnocie Pracy” nie ma miejsca dla ludzi złych. Nie ma wyrzutków społeczeństwa. Każdy ma stać się pożyteczny, każdy ma stać się produktywny materialnie i duchowo. Każdy jest człowiekiem wolnym, zależnym od siebie i swojego obowiązku względem innych. Każdy jest właścicielem swego prywatnego majątku, lecz bez możliwości używania go w celu wyzyskiwania bliźniego.

Społeczna działalność człowieka nie pozostaje również bez wynagrodzenia. Zatem, każdy kto jest moralnie więcej wart ma prawo do większego zarobku, niż człowiek mniej wartościowy. Dzięki swej wartości moralnej, uczciwy zarabia więcej, niż nieuczciwy. Dobro społeczne staje się nienarzuconym interesem każdego człowieka.

Ocena pracownika zależy od jego ludzkich wartości. Na ocenę składa się cały szereg czynników (cech), nie tylko fachowych. Wszystkie one równocześnie są brane pod uwagę i wzajemnie się równoważą przy ocenie pracownika. Podczas, gdy we „Wspólnocie Interesów” brany był pod uwagę przede wszystkim czynnik zdolności fachowej lub fizycznej, którego nie pozwalano równoważyć wartościami duchowymi człowieka, we „Wspólnocie Pracy” wszystkie wartości człowieka są brane pod uwagę i przyczyniają się do powiększenia jego zarobku. Człowiek dobry o mniejszych zdolnościach fachowych ma większe szanse być zakwalifikowanym wyżej, niż zły, będący nawet zdolnym fachowcem.

Trudno jest w kilku zdaniach omówić całe zagadnienie wyczerpująco. Ogólnie jednak można powiedzieć; że każdy człowiek lepszy moralnie i społecznie, dostaje większy zarobek, niż człowiek mniej wartościowy pod tymi względami.

Barbu przyjął zasadę, że cnota musi być produktywna nie tylko duchowo,

ale i materialnie. Dobry czyn musi przynosić korzyść duchową i materialną nie tylko dla otoczenia, ale również dla człowieka, który go spełnia. Według Barbu, dobro musi mieć siłę atrakcyjną „nie tylko” nadprzyrodzoną, ale i przyrodzoną.

Takie ujęcie życia społecznego pociąga za sobą konieczność dokładnej znajomości każdego członka wspólnoty pracy. Eksperyment Barbu wykazał, że jest to możliwe tylko w małych grupach, nie większych niż 100 rodzin. W takiej ilości członków, w niedługim okresie czasu, cała „Wspólnota” może poznać się wzajemnie. Nie ma wzajemnej nieufności. Wszyscy poznają swoje wartości, możliwości, oraz muszą zdawać sobie sprawę ze swojej odpowiedzialności.

Każda komórka wspólnoty posiada biuro psychotechniczne, czynne bez przerwy. Bada ono nie tylko stan zdolności człowieka, ale także przyczyny utraty zdolności pracownika. Można powiedzieć, że dzięki tak zorganizowanemu studium człowiek posiada żywy obraz swego „ja.” Dzięki temu każdy dokładnie może zdać sobie sprawę ze swoich możliwości osobistych, znać granice przyjmowania osobistej odpowiedzialności, wiedzieć jaką rolę ma do spełnienia w życiu osobistym i społecznym.

W ten sposób każdy znajduje się na miejscu właściwym jego osobowości. Dzięki temu, wszyscy mogą należycie ocenić jednostkę. We „Wspólnocie Pracy” nie ma ludzi, którzy mijają się ze swoim powołaniem. Nie ma tam też ludzi, którzy mogliby pasorzystać na naiwności, lub łatwowierności i ofiarności drugich. Każdy sprytny i zamożny, tak samo jak naiwny i ubogi równoważą swoje wartości duchowe i materialne ku pożytkowi osobistemu i publicznemu. W ten sposób we „Wspólnocie Pracy” chce się znieść wyzysk człowieka przez człowieka.

Wszystkie dawne ruchy społeczne i polityczne uznawały konieczność wykształcenia umysłowego mas robotniczych. Organizacja uniwersytetów robotniczych i ludowych miała zaspokoić te potrzeby. Partia socjalistyczna organizowała TUR. Ruch spółdzielczy, pod wpływem partii politycznych organizował Domy ludowe. Zakładano biblioteki.

Wszystkie te twory organizowano centralnie, bez uwzględnienia specy-

ficznych warunków terenowych.

I tak TUR miał centralę w wielkich miastach, która nie obejmowała olbrzymiej sieci terenowej, często pozostawionej samej sobie.

Domy ludowe organizowane przez stronnictwa polityczne, główny nacisk kładły na wykształcenie polityczne, często odłogiem zostawiając żywotne i społeczne potrzeby człowieka. Całokształt uniwersytetów robotniczych i Domów ludowych był jedynie doraźnym wysiłkiem w dziedzinie doskonalenia człowieka.

Zagadnienie to, w formie dotychczas najlepszej, rozwiązuje „Wspólnota Pracy.” Jest ona, można powiedzieć, „stałym” uniwersytetem życia, uniwersytetem ludowym kulturalnym, uczącym zarówno specjalizacji, jak i syntezy, — jest uniwersytetem, który — przy specjalizacji — nie dopuszcza do mechanizacji życia, rozwijając jednocześnie różne zdolności człowieka. Organizacja pracy we „Wspólnocie” przewiduje pewną ilość godzin w tygodniu (płatnych, jak każda inna praca fachowa lub społeczna), na wykształcenie osobiste, ideologiczne, filozoficzne, w naukach humanistycznych i ścisłych, w sztuce, pozostawiając każdemu wolność wyboru, zgodną z jego upodobaniami.

Zorganizowano sekcje specjalistów, których działalność daje pożytek nie tylko członkom, ale i społeczeństwu. W ten sposób „Wspólnota” może stać się ośrodkiem promieniowania na całe otoczenie, w którym działa.

Rzeczywistym przykładem jest ta pierwsza „Communauté de Travail” w Valence. Tam, w ciągu trzech lat podniósł się poziom życia całej gminy wiejskiej w okolicy, gdzie Wspólnota ma swoje własne 90-cio hektarowe gospodarstwo.

Bardzo ciekawym zjawiskiem psychologicznym jest fakt, że nikt, kto nie widział na własne oczy „Wspólnoty Pracy” w Valence, nie chce uwierzyć, że taka wspólnota jest możliwa, że to nie jest utopia, lecz normalnie i trwale żyjąca grupa społeczna! Nikt nie chce uwierzyć, że możliwe jest współzycie ludzi, oparte na głębokim wzajemnym szacunku i szczerzej przyjaźni. Nie wierzą, że można człowiekowi ufać!

Niech ci wszyscy pojedą do Francji, zaczną zwiedzać kolejno kilkadziesiąt ośrodków pracy, które reorganizują swój ustrój społeczny. Niech zaczną od Valence!

Jakub Sobieski

O D R E D A K C J I

Poniższy artykuł otrzymany już z opóźnieniem do pierwszego numeru, uległ zwłoce ze względów technicznych. Mimo tytułu „Rozważania majowe”, zamieszczamy go dopiero w czerwcu. Nie chodzi o zgodę z kalendarzem, lecz o zagadnienie, które artykuł porusza. A to zagadnienie: — przeciwdziałanie odosobnieniu, świadomość i poczucie łączności Polski ze światem kultury katolickiej — jest aktualne chyba przez dwanaście miesięcy roku...

Tym razem, mimo tytułu nie na temat litanii loretańskiej, co było by wielkim tematem i co już, zresztą, wojenna poezja emigracyjna zrobiła po części. Ani na temat 3-go Maja, choć niedawno znalazłem w pewnej antykwarni starą, dość obszerną biografię angielską króla Stasia, gdzie temat ten jest oczywiście poruszony, a stąd pamięci bliski. Ani też nie na temat święta Królowej Korony Polskiej, czy też kościelnego tytułu bazyliki jasnogórskiej: — tytułem tym jest znalezienie Krzyża Świętego.

Trzeci maja bowiem w kalendarzu kościelnym ogólnym — rzecz zastanawiająca dla mistyków historii i tych, co chcą czytać w gwiazdach przyszłości, — to święto Znalezienia Krzyża, a wszak krzyż przyjęty jest godłem triumfu. Nawet nie o św. Stanisławie, biskupie i męczenniku, którego tak długo starano się spotwarzać, a o którym niemal że zapomniano w końcu.

Więc na jaki że temat owe rozważania?

SEWERYN SOPLICA

ROZWAŻANIA MAJOWE

Otóż, choć tematów wziętych z kalendarza majowego było by wiele, że choćby wspomnę jeszcze św. Monikę, lub Joannę D'Arc, czy Michała Archaniola, rozważanie moje pobiegnie do św. Zygmunta, którego święto 2-go maja należy do proprium polskiego i do świat własnych diecezji szwajcarskich i burundzkich.

Skądże ten święty z VI wieku, najzupełniej obcy Polsce czasem swego życia, pochodzeniem, miejscem działalności, kultem pierwiastkowym nawet, stał się tak bardzo popularny w naszym Kraju?

Oto zagadnienie, którego w ogóle nie się rozwiązać, które tylko stawiam. Natomiast kilka uwag o tym świętym i skojarzeniach historycznych na jego temat, myślę, że będą na miejscu.

Zapewne, głównym źródłem przejścia tego kultu do Polski jest fakt, że jeden z czeskich Wacławów czy Karolów uzyskał jego relikwie i niewiadomym dla mnie sposobem ufundował... grób jego w katedrze św. Wita na Hradczanie w Pradze. Pomnik to okazały, cóż, kiedy zupełnie fantastyczny. Grób autentyczny bowiem św. Zygmunta (odnaleziony w 1922 r.) znajduje się za chórem kościoła parafialnego w Saint Maurice en Valois, w szwajcarskiej części doliny Rodanu, w bezpośrednim sąsiedztwie starego opactwa św. Maurycego, a przecież odnowionego już w... VI wieku!

Było to w roku Pańskim 515. Św. Awit z Wienne, ze środkowej doliny Rodanu, wygłosił w tym opactwie uroczystą mowę inauguracyjną, gdy to odnowienie dobiegło końca.

Bardzo to dawne dzieje, gdy jeszcze żaden kościół nie stał na ziemiach polskich. Za to św. Maurycy, szef i dowódca legendą owianej Legii Tebańskiej, kojarzy się z dziejami Polski poprzez dary Ottona III-go, uczynione w Gnieźnie Bolesławowi Chrobremu. Tak zwana „włócznia św. Maurycego” ofiarowana wtedy Chrobremu, stała się jednym z koronacyjnych emblematów królów polskich. Oczywiście była to kopia włóczni, jak to praktykowano w wysokim średniowieczu z relikwiami: wykonywano ich kopie, wzory, pocierano o oryginał, lub zawierające cząstkę oryginału.

Stąd tak wiele na przykład „św. schodów,” po których stapał Chrystus, kolumn, przy których był biczowany. Stąd tak wiele gwóźdźi Męki Pańskiej, oprócz pozostałego autentycznego (według tradycji i spisów skarbcza koronnego Habsburgów i św. Cesarstwa) w Wiedniu — a zabranego przez Hitlera. I autentyczna włócznia św. Maurycego, zachowywała się tam, jako odwieczny atrybut koronacyjny władców cesarstwa rzymsko-niemieckiego. Otto III wręczył Chrobremu uświęconą kopię tego przedmiotu drogiego, którego sam używał. Znak równości zapewne.

(Ciąg dalszy na str. 8)

KRONIKI

WATYKAN I WŁOCHY

Kościół katolicki z końcem roku 1946 posiadał na całym świecie: 14 patriarchatów, 354 stolic metropolitalnych, 36 stolic arcybiskupich, 1.045 stolic biskupich, 54 opactw i pralatur, 223 wikariatów apostolskich, 138 prefektur apostolskich, 13 misyj. Stolica Apostolska była reprezentowana przy 40 rządach (w r. 1945 przy 33 rządach). Delegatów apostolskich było 15.

W czerwcu b. r. odbędzie się kanonizacja portugalskiego Jezuita błog. vana de Brito. Na tę uroczystość zjadą do Rzymu pielgrzymi wszystkich ras i narodowości z portugalskich kolonii, rozsiągniętych po całym świecie. Pielgrzymkę poprowadzi minister kolonii.

We wrześniu b. r. odbędzie się w Rzymie Kongres Federacji Katolickich Związków Żeńskich, w których łączą się oddziały dziewcząt Akcji Katol. z 65 krajów. Przemawiać będzie protektor Federacji kardynał Pizzardo na temat: „Akcja Katolicka a nasza odpowiedzialność w czasach obecnych.”

Nowozałożony „Ruch” katolickich intelektualistów jednoczący ludzi z wyższym wykształceniem postawił sobie za cel rozwiązywanie, w świetle zasad chrześcijańskich, wszelkich problemów międzynarodowych. Ostatecznym celem „Ruchu” jest pomoc w osiągnięciu pokoju, opartego na sprawiedliwości i miłości.

„Ruch” powstał w kwietniu na konferencji „Pax Romana” w Rzymie. Ugrupowania naukowców, artystów, prawników, chemików, pisarzy, nauczycieli i pracowników społecznych dyskutowały tam problemy współpracy międzynarodowej.

Radio watykańskie donosi, że wśród 380 tysięcy Ukraińskich uchodźców w Europie Zachodniej znajduje się 400 księży.

Parlament włoski odrzucił w tajnym głosowaniu paragraf Konstytucji o nierozzerwalności małżeństwa, większością trzech głosów przeciwnych. Za tym paragrafem wypowiedziało się 191 głosów, przeciw — 194 głosy. Powodem odrzucenia była nieobecność podczas głosowania 35 posłów Chrześcijańskiej Demokracji. Oczywiście gdyby owi posłowie byli obecni na sali, paragraf przeszedłby łatwo.

Podczas uchwały w sprawie Paktu Laterańskiego komuniści prowadzili energiczną kampanię sprzeciwu, ale w ostatniej chwili głosowali za paktem. Stąd Chrześcijańsko-Demokratyczni posłowie ludzili się, że mimo gwałtownej propagandy za rozwodami, komuniści będą w końcu głosować za nierozzerwalnością małżeństwa. Zawiedli się i zwycięstwo komunistom umożliwili przez swą nieobecność.

Komuniści zaś głosowali za Paktem Laterańskim przed wyborami na Sycylii i dzięki temu uzyskali tam wiele głosów.

POLSKA

Najazd sekciarzy na Polskę nie ustaje. Szczególną energią odznaczają się „Badacze Pisma św.” i „Świadkowie Jehowy.” Ci ostani zwłaszcza propagują swe zasady przy pomocy rozmaitych darów, czerpanych z Ameryki, jak ubrania, obuwie i zapomogi pieniężne, i usiłują „nawracać” ludzi po wsiach i miasteczkach polskich. Obie te sekty głoszą wszystkie możliwe herezje razem wzięte, odrzucają dogmaty, wyrzucają obrazy i figury Matki Boskiej i świętych i głoszą niebo na ziemi. Jak wszystkie sekty zapowiadają bliski koniec świata, od którego uratują się tylko ich wyznawcy. Władze patrzą bardzo tolerancyjnie na tę działalność sekciarską, lecz ludność katolicka, jak swego czasu we Wronkach reaguje bardzo energicznie na próby siania zamętu w sumieniach.

Na Pomorzu brak księży daje się odczuwać dotkliwie, szczególnie w administracji apostolskiej obejmującej dawną starą diecezję Kamieńską i Prałaturę Piłską. Administrator Ks. Bp. Dr. E. Nowicki ma do dyspozycji zaledwie 320 księży, z których wielu jest zakonnie. Diecezja jego obejmuje 44 tys. km. kw. i liczy ponad milion wiernych.

O redukcję świąt. „Głos Ludu” (96) zamieścił artykuł, domagający się redukcji świąt. Na to jeden z czytelników przypomniał, że już po pierwszej wojnie światowej były w Polsce próby w tym kierunku, lecz rozbiły się o opór klas pracujących. Zredukowano święta w Stanach Zjednoczonych, ale tam panuje niepohamowany wyzysk robotnika. „Czy to ma być ideałem w państwie, które dąży do ludzkich praw dla wszystkich bez wyjątku?” „Głos Ludu” (109) odpowiada: „Obywatel... zapomina o zasadniczej różnicy między sytuacją obecną, a sytuacją w latach 1918—1923. Wtedy fabryki należały do kapitalistów, obecnie są unarodowione, są własnością całego społeczeństwa. Każde dodatkowe święto powoduje zmniejszenie, a nie zwiększenie produkcji. Dlatego nie przekonał nas list obywatela.” Przepuszczalnie obywatel zastydził się i zrozumiał swój ciężki błąd.

Ks. Niedziałkowski, znany ze swych antykomunistycznych wystąpień został zamordowany we wsi Wola Polska, pow. Radzyń. Sprawcami mordu byli dwaj członkowie policji politycznej, Feliks Żbik i Józef Olejnszyn. Przed odkryciem sprawców odpowiedzialność za mord zrzucono na bandy leśne.

„Choroba rozwodowa” — powiada „Gazeta Ludowa” (108) — poczyna szaleć w Polsce. Słychać już o projekcie nowelizacji prawa małżeńskiego w kierunku dalszego ułatwienia rozwodów. Szczególnie niebezpieczne są t. zw. rozwody za zgodą stron, przy czym strona zainteresowana usiłuje wymusić zgodę pieniędzmi lub groźbami. Dotychczasowa praktyka stwarza uprzywilejowanie strony zamożniejszej, rozporządzającej kapitałem, a ofiarą pada strona słabsza — kobieta i dziecko.

7 kobiet zajmuje stanowiska sędziów okręgowych, 18 sędziów grodzkich, 6 wice-prokuratorów, 15 podprokuratorów, 67 asesorów, 165 aplikantek.

Duńska Komisja Przeciwrzucicza przybyła do Warszawy, gdzie będzie jej główna siedziba. Członkowie lekarskie podróżywać będą po całym kraju. Misja działać ma przez 5 lat, opiekując się przeszło 4 milionami zagrożonych gruźlicą.

Pechowy pomnik. „Głos Ludu” już kilkakrotnie alarmował opinię smutnym stanem „Pomnika Wdzięczności Armii Radzieckiej” przy ul. Zygmuntowskiej na Pradze. Z pomnika tego mianowicie odpadają płyty. Mimo alarmów nikt się tym nie zainteresował i „Głos Ludu” (107) donosi: „Wręcz przeciwnie, z pomnika spadło podczas świąt jeszcze 9 płyt, a w ostatnich dniach jeszcze 2. Pomnik wygląda jak drzewo odarte z kory... Jeszcze raz apelujemy do czynników państwowych, miejskich i społecznych...” Firma, która pomnik budowała, wykreśliła się od zarzutu sabotażu stwierdzeniem, że pomnik zacieka, a zacieka dlatego, ponieważ na wierzchu miała stanąć rzeźba z brązu, a rzeźby tej nie ma.

Ze spraw szkolnych. Z 21.000 szkół powszechnych w Polsce 6.108 przypada na szkoły jednoklasowe, około 5.000 na dwuklasowe i tylko około 500 na ośmioklasowe. Ze szkół ośmioklasowych nie może korzystać milion dzieci. Aż 3.016 obwodów jest bezszkolnych. W tych obwodach tylko połowa dzieci (około 160.000) korzysta z t. zw. nauki zastępczej. („Dziennik Ludowy” 108).

Minister Oświaty Skrzyszewski w przemówieniu na konferencji „nauczycieli-ludowców” oświadczył m. in.: „Powrót reakcji do władzy oznacza obcą interwencję, obce wojsko na naszym terenie, potworny koszmar Grecji, przeciwko któremu walczą na śmierć i życie bohaterski naród grecki. Burzy się przeciw takiemu obliczu Polski naród polski, a więc walka z polską reakcją oznacza zarazem walkę o polską niepodległość... W obozie demokratycznym nie może zabraknąć polskiego nauczyciela. Deklaruję, że w miarę sił i możliwości udzielię tej akcji wszelkiej pomocy. Możecie liczyć na mnie i na ministerstwo, jak na oddanego przyjaciela. Będziemy walczyć o dusze młodzieży wiejskiej.”

Amnestia nie obejmuje ideologii. „Głos Ludu” (103) zastrzega się, że amnestia odnosi się do ludzi, a nie do idei. „Ideom fałszywym, zbrodniczym, reakcyjnym wybaczać

niczego nie wolno. Z nimi trzeba walczyć. A kiedy znajdują się tacy, którzy ich bronią, chociaż od nich sami, być może, odeszli, to trzeba im powiedzieć wyraźnie, że taka obrona oznacza powrót do starych błędów... Jedną jest tylko możliwość wyrwania się z fatalnego kręgu: rzeczywiste, całkowite zerwanie ze złą tradycją, przemysłenie do końca własnej przeszłości i przekreślenie jej we właściwej umysłowości.”

NIEMCY

Ponad 200 tys. mężczyzn diecezji akwizgrańskiej (Aachen) rozpoczęło wielką krucjatę modlitwy przebłagalnej za okrucieństwa wojny, spowodowane przez naród niemiecki.

Krucjata rozpoczęła się w Krefeld, w kościele św. Dionizego skąd pielgrzymi wzięli ogromny krzyż drewniany, ważący ponad dwie tony i rozpoczęli pochód, który obejdzie 115 kościołów diecezji.

Dnia 28 września krzyż dotrze do katedry w Akwizgranie, gdzie zostanie złożony. Krucjata jest połączona z publicznym wyznaniem winy narodu niemieckiego i ma przypomnieć ludności miast i wsi, iż jedynie przez krzyż może przyjść odrodzenie. Pielgrzymi niosą ze sobą księgę, w której zapisuje swoje nazwisko proboszcz każdej parafii i przybija pieczęć parafialną. Księga ma zostać wraz z krzyżem wieczną pamiątką tej manifestacji pokutnej.

Proboszcz Dachau opat Pfanzelt został mianowany pralatem za usługi oddawane z narażeniem życia księżom, zamkniętym w obozie koncentracyjnym.

TERESA Z KONNERSREUTH

Któż nie słyszał o „stygmatyce z Konnersreuth” (w Bawarii)? Przed wojną pisano o niej wiele, drukowano całe tomy chyba we wszystkich językach Europy. Badają ją specjalne komisje świeckie i duchowne. Ostatecznie władze kościelne nie wypowiedziały się co do dziwnych zjawisk w Konnersreuth i katolik zachowuje wobec nich pełną swobodę sądu.

Po wojnie nic się nie zmieniło w życiu Teresy, poza tym jednym faktem, że „stygmatyczka” ma dziś 48 lat.

Wojnę przetrwała szczęśliwie, nie zmieniając nic w trybie życia. Jej wioskę zdobyły amerykańskie oddziały. Od razu jej dom zalały fale wizytujących. Kapelanie musieli ustawić straż wojskową, która pilnowała porządku. Pewna grupa była świadkiem ekstazy Teresy. Jeden z jej uczestników opisał ją w miejscowej gazecie kościelnej. Wszyscy byli do głębi wstrząśnięci zjawiskiem, na które patrzyli.

Kardynał Faulhaber napisał w jednym z pism niemieckich: „Największą tajemnicą Teresy jest nie to, że nie przyjmuje właściwie żadnego pokarmu, i nie stygmaty, które ma na ciele, ale fakt, że poprzez całą wojnę zachowała swoją znaną równowagę ducha.”

Odwiedzający ją podkreślają, że Teresa i jej rodzice nie chcą robić żadnych „interesów” na jej nadzwyczajnych zjawiskach. Teresa nie przyjmuje żadnych darów i kategorycznie odrzuca wszelkie propozycje w tym względzie; gdy zaś ktoś z odwiedzających coś zostawi ukradkiem, rodzina Teresy odsyła czym prędzej do któregoś z pobliskich kościołów lub do sierocińców...

Mają ludzie myślący nad czym łamać głowy. Są bowiem fakty stwierdzone ponad wszelką wątpliwość, jak: nie przyjmowanie pokarmów przez Teresę, jej „stygmaty” i jej ekstazy, podczas których wypowiada słowa w języku aramejskim, którego się nigdy nie uczyła i którego po powrocie do normalnego stanu nie zna. Są więc fakty. Ale teraz chodzi o ich wyjaśnienie. Nie teraz zresztą, bo już 20 lat.

KATOLICY NIEMIECCY NA ZIEMIACH PRZYŁĄCZONYCH

W ślad za oświadczeniem 2.300 księży Niemców z ziem przyłączonych do Polski, opublikowanym przez koloński sekretariat arcybiskupi, w którym podpisani proszą „w imię sprawiedliwości, religii i humanitaryzmu o zwrot swej odwiecznej ojczyzny i zabezpieczenie godnego ludzi życia,” redakcja wydawanej w Monachium pod silnym wpływem amerykańskim „DIE NEUE ZEITUNG” w numerze z 21 kwietnia ogłosiła wyjaśnienia o „sytuacji katolików na Wschodzie,” za-

czepnięte u źródeł katolickich w Berlinie. Oto według nich:

Z 4.000 księży katolickich, którzy byli przed wojną na terenach obecnie zajętych przez Polskę, wysiedlonych zostało owych 2.300, 400 zginęło podczas przejść wojennych, 300 zaginęło, 200 jest w niewoli, 600 żyje poza linią Odra—Nisa. Ci mają pozostać ze swymi wiernymi do końca.

Administratorzy Apostolscy polscy na ziemiach przyłączonych mają uprawnienia kościelne tylko wobec polskiej ludności na tych ziemiach zamieszkałej. Polscy księża starają się również zaspakajać potrzeby duchowe rozproszonych tam Niemców, ale napotykają na trudności ze strony władz, z którymi stosunki są wogóle napięte. Ludność niemiecka może odbywać nabożeństwa w ojczystym języku, ale nie otrzymuje pomocy charytatywnej z Ameryki, którą kieruje się na ręce „Caritas” dla polskiej ludności. Polacy mają brak specjalistów i dlatego chcą zatrzymać u siebie specjalistów Niemców zdolnych do pracy.

Dość mało konsekwentnie pismo niemieckie wyraża dalej pogląd, że w odróżnieniu od Polski stosunki między władzami a Kościołem katolickim są dobre w sowieckiej strefie okupacyjnej, i zaraz po tym stwierdzeniu przytacza, że mają tam trudności z władzami „u dołu”. Religii wolno nauczać, ale... brak sal szkolnych na ten cel. Przy nauczaniu religii i w kazaniach duchowni muszą być bardzo ostrożni, bo władze okupacyjne są „bardzo wrażliwe.” Interpretacja III przykazania napotyka na przeszkody, gdyż może być w sprzeczności z rozporządzeniem o pracy niedzielnej. Katolicka prasa jest zakazana. Przesyłany z amerykańską licencją berliński „Petrusblatt” bywa często konfiskowany. Pewien wpływowy komunista w Saksonii powiedział: „Pozwólcie księżom narazie spokojnie działać, pewnego dnia my ich już dostaniemy!” Przed wojną na terenach obsadzonych przez Rosjan żyło 500.000 katolików, obecnie jest ich 2.700.000, a wobec nowych wysiedleń z Polski liczba ich ma się powiększyć.

WYNIKI ANKIETY

Na ogół wśród katolików niemieckich panuje przekonanie, że powinni iść razem z protestantami przeciw wpływom socjalistycznym i komunistycznym. Ostatnia ankieta, przeprowadzona przez Społeczno-psychologiczny Instytut w Baden-Baden, w sprawie wzajemnego stosunku Kościoła i państwa wykazała, że 60% ludności jest za szkołą wyznaniowo mieszaną a 71% za religią jako przedmiotem obowiązkowym. Tylko 22% wypowiedziało się za szkołą wyznaniową. 54% jest przeciw prawnemu regulowaniu środków utrzymania duchowieństwa a za dobrowolnymi składkami na ten cel. 85% przeciw prawu duchownych do zabierania z ambony głosu w sprawach politycznych. (DIE NEUE ZEITUNG).

CZECHY

Skazanie Księdza Tiso

„Trybunał Ludowy” wydał wyrok śmierci przez powieszenie na ks. Tiso, prezydenta państwa słowackiego z okresu jego częściowej niepodległości. Wyrok śmierci wykonano. Również zapadł wyrok śmierci zaocznie na dr. Ferdynanda Durczańskiego, b. ministra spraw zagranicznych, a następnie ministra informacji rządu słowackiego (przebywającego za granicą).

Wyrok na 60-letnim kapłanie, pod zarzutem współpracy z Niemcami, nie wywarł dobrego wrażenia w całym wolnym świecie. „Osservatore Romano” wyraził ubolewanie, że niezależnie od pomyłek ludzkich ks. Tiso w życiu politycznym, nie uszanowano jego święceń kapłańskich. Akt łaski byłby się przyczynił — pisze dalej dziennik watykański — do wzmocnienia więzów między narodem słowackim i czeskim.

Prasa światowa podkreśla, że proces nie był prowadzony w atmosferze bezstronności. Wyrok zaś sprawiał zupełnie wyraźne wrażenie niepodległości. Wyrok śmierci wykonano. Również zapadł wyrok śmierci zaocznie na dr. Ferdynanda Durczańskiego, b. ministra spraw zagranicznych, a następnie ministra informacji rządu słowackiego (przebywającego za granicą).

Nie mówi się natomiast, jak dwuznaczny jest wyrok śmierci za współpracę z Niemcami, wyrok ferowany w imieniu narodu czeskiego, który tę współpracę uprawiał wcześniej, niż ks. Tiso.

— Kiedyś wybierała się do Pragi delegacja polska. Przy ustalaniu protokołu, wstawiono oczywiście złożenie wieńca na grobie Nie-

znanego Żołnierza. Wtedy marsz. Piłsudski odezwał się z przekąsem: „A czy jest komu w ogóle z n a n y żołnierzy czeski?” Podobnie możnaby się zapytać sędziów ks. Tiso, sądzących go za współpracę z Niemcami: Czy są w tym kraju znane grupy narodu, które nie współpracowały?

W tej sprawie czytamy w londyńskim „Catholic Herald” w liście P. Pridavoka, przewodniczącego Słowackiej Rady Narodowej w Londynie, że zgładzenie ks. Tiso, jest zbrodnią polityczną, gdyż był to akt zemsty ze strony komunistów.

Ks. Tiso był gorącym patriotą i miał na względzie dobro swego narodu słowackiego. Był on głównie oskarżony o podpisanie traktatu z Hitlerem. Istotnie podpisał on traktat w okresie, gdy prawie cała Europa była wydana na łaskę Hitlera i gdy sam p. Benesz kapitulował wobec Hitlera. Ale podpisując traktat, ks. Tiso kierował się wyłącznie interesem swego narodu i dążył do zachowania pokoju. Oczywiście popełnił on błąd, podobnie jak i N. Chamberlain, który pięć miesięcy przed tym podpisał z Hitlerem umowę w Monachium.

— Słowacy i czeski komuniści, pisze p. Pridavok, nie mogli darować ks. Tiso dwóch rzeczy: że pomimo nacisków z zewnątrz potrafił zachować katolicki charakter Słowacji i że tuż przed zajęciem Bratysławy przez Rosjan sprzeciwił się żądaniu Sowietów, aby ogłosić Słowację jako niepodległą republikę w ramach Związku Sowieckiego. Gdyby się na to zgodził, byłby nadal urzędował, jako prezydent Słowackiej Republiki Sowieckiej.

Rola Czechosłowacji

Niedawno prezydent Czechosłowacji, dr. Benesz, określił jej rolę i położenie w sposób następujący:

„Nie powinniśmy się zbyt ludzić solidarnością słowiańską, lecz nie jest też zbyt odległa chwila, w której będziemy mogli regulować sami, między nami, Słowianami, nasze trudności. Dziś oświadczamy przed Europą i przed światem, że przeciw temu, kto będzie z nami walczył porwimy za broń i będziemy bronić się do ostatka. Jeżeli mamy bronić się przed Niemcami, musimy zapewnić sobie bezpieczeństwo, a więc maszerujemy i będziemy maszerowali razem z Rosjanami, razem ze Związkiem Sowieckim. Jednakowoż pod względem kulturalnym jesteśmy europejczykami. Nie będziemy nigdy tylko ze Wschodem, ani też tylko z Zachodem, natomiast zawsze i stale z Wschodem i Zachodem.

Aż 6 rosyjskich biskupów prawosławnych zjawilo się w Słowacji, gdzie jak wiadomo nie ma zupełnie prawosławnych, ani nawet greko-katolików. To zainteresowanie się Słowacją przez Cerkiew Prawosławną rosyjską ma widocznie cele polityczne. (The Tablet).

PORTUGALIA

Międzynarodowa pielgrzymka do Fatima. Ponad 20 tys. dziewcząt reprezentujących

21 narodów przybyło na jedną z najbardziej imponujących pielgrzymek do Fatima, narodowego sanktuarium Portugalii, znanego w całym świecie, nie tylko katolickim, miejsca objawień Najśw. Marii Panny z 1917 r. Po drodze krzyżowej odbyła się wspaniała procesja nocna z pochodniami, po której nastąpiło błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Na drugi dzień odbyła się generalna Komunia św., solenna Msza, a następnie procesja Maryjna. Przez całą noc dziewczęta modliły się przed cudowną statuą o prawdziwy i sprawiedliwy pokój.

Pomiędzy pątniczkami znajdowała się pewna młoda Rosjanka, która 5-go maja wypowiedziała publicznie w języku rosyjskim modlitwę błagalną o nawrócenie swojej ojczyzny na katolicyzm. Jak wiadomo w czasie objawień 1917 r. N. Maria Panna powiedziała małej Łucji, że Rosja nawróci się z komunizmu, ale zależy to od poprawy samych katolików.

Ksiądz arcybiskup McGrath z Cardiffu zwiadził Fatima w Portugalii w czasie swej podróży do Hiszpanii. Mówiąc o tym na zebraniu C.W.L. (Ligi Kobiet Katolickich) w Cardiffie powiedział, że Łucja, jedyna żyjąca uczestniczka objawień Matki Boskiej, spisała na polecenie Najśw. Panny i zamknęła w opieczętowanej kopercie trzecią, dotąd nie

ujawnioną część powierzonego jej podczas objawień sekretu i oddała to pismo swemu biskupowi. Ks. biskup nie wie dotąd co pismo owo zawiera. Treść jego ma być ogłoszona po 1960 roku.

U. S. A.

Jeszcze o książce Budenza

W ostatnim numerze zwróciliśmy uwagę na książkę Budenza p.t. „This is my story.” Chcemy tu dodać jeszcze parę szczegółów.

Jak wiadomo jej autor, Ludwik Budenz, był redaktorem organu komunistów amerykańskich „The Daily Worker” oraz najbardziej znaną postacią komunizmu w Ameryce, jako współpracownik jej dawnego przywódcy Earl Browder’a i obecnego Williama C. Foster’a.

Komunizm porzucił pod koniec 1945 roku. Był to fakt, który poruszył całą opinię amerykańską, tym bardziej, że Budenz równocześnie przeszedł na katolicyzm (pod wpływem niezwykle kapłana amerykańskiego, księdza profesora Fultona J. Sheena). To, że w Ameryce dokonywa się tak wielka zmiana w poglądach na groźną rolę komunistów „tych potencjalnych zdrajców każdej ojczyzny na rzecz Moskwy,” jak ich nazwano, jest w dużej mierze jego zasługą. Dziś na odczyty, mówiące o komunizmie, cisną się całe tłumy ludzi, a bilety wyprzedawane są nieraz tygodniami naprzód.

APEL JASNOGORSKI

Za czasów konspiracji po większych ośrodkach Kraju zaczął się szerzyć nowy kult Matki Bożej.

Każdego dnia o godzinie 9 wieczorem gdziekolwiek byli — w więzieniach, czy obozach, przy pracy czy na śledztwie, w domu czy w tramwaju, stawali w duchu czciciele Maryi do t. zw. „apelu jasnogórskiego.”

Tak bowiem nazwano ten akt i nabożeństwo, w czasie którego wierni „młodowali” swą służbę Królowej Polski, podkreślając gotowość na wszystko.

Nieznane sobie wielkie szeregi katolików polskich stawały niewidzialnym tłumem dusz u stóp Najśw. Panny. Trudno by zliczyć nadzwyczajne łaski, doznane za Jej pośrednictwem — dzięki tej wspólnej modlitwie.

Obecnie, po zeszlorocznym ofiarowaniu się całej Polski Niepokalanemu Sercu Maryi, „apel jasnogórski” obejmuje cały Kraj. Stał się przez to codziennym ponowieniem tego zeszlorocznego ofiarowania, a jednocześnie nabral niejako charakteru oficjalno-kościelnego:

— Kiedy bowiem o tej godzinie tyśiące katolików polskich łączy się we wspólnym akcie u stóp swojej Królowej, razem z nimi w gorącej modlitwie za kraj łączy się całe duchowieństwo polskie. Biskupi zaś w kaplicach swoich błogosławia w tej samej chwili swym diecezjom i Krajowi.

Ciche to i niewidoczne, ale na płaszczyźnie nadprzyrodzonej najskuteczniejsze działanie dla dobra Polski. „Apel jasnogórski” staje się protestem przeciw dzisiejszej chęci oderwania Królestwa Maryi, jakim jest Polska, od jej Królotwej niebieskiej. Ten bezgłośny protest jest chyba najlepszym aktem obrony Je praw do naszego narodu, codzienną manifestacją na rzecz właściwego oblicza nowej Polski.

Hymn polskiej młodzieży katolickiej zaczyna się od słów: „Hej do apelu stańmy wraz, budować Polskę nową...” Słowa te kierujemy do wszystkich, do całej Emigracji, a przynajmniej do tej jej części, która czuje po katolicku. Przecież i wychodźstwo ofiarowało się Niepokalanemu Sercu Maryi i przyjęło wobec Niej zobowiązania.

Tak często łączymy się tęsknotą z Krajem. Niech nie zabraknie nas i w „Apelu Jasnogórskim.”

Zachęcamy więc wszystkich Rodaków do codziennego ofiarowywania się Niepokalanemu Sercu naszej KRÓLOWEJ. Niech co dnia o godz. 9-tej wieczorem, (według czasu państwa, w którym się mieszka), Maryja znajdzie nas w karnym szeregu tych, którzy rozrzucony w Kraju i poza Krajem wiernie tworzą jedno: POLSKĘ — JEJ KRÓLESTWO.

Życie autora, który ma 55 lat i jest profesorem ekonomii politycznej w Fordham College było według określenia jego samego „walką duchową między marksizmem, a Maryją.” Zwyciężyła Maryja.

Jego książka, której oczekiwano jako niemal niezdrównej sensacji ukazała się 17-go marca tego roku. Dwa dni później grupa najbardziej znanych pisarzy amerykańskich z liderem socjalistycznym Normann Thomas'em zwróciła się do władz Nowego Yorku o przeprowadzenie ankiety nad wartością materiałów zawartych w książce Budenza. Przewiduje się, że książka ta (ozdobiona na okładce wielkim krzyżem) stanie się w tym roku najpopularniejszą książką w Stanach Zjednoczonych.

Podczas wybuchu w Texas City poniósł śmierć ks. Roach. W czasie następujących po sobie eksplozji chciał zanieść umierającemu ostatnie Sakramenta, mimo preswazji policji i strażaków, by nie narażał życia.

Na mszy żałobnej kazanie wygłosił biskup Było to chyba najkrótsze z kazań, jakie kiedykolwiek zostały wygłoszone, miało jedynie 40 słów:

„Pan dał i Pan wziął. Dziś też nikt prócz Pana nie powinien tu przemawiać, jako że Pan wszystko już zawarł w słowach: „Większej nad tę miłość żaden z was nie ma, jeśli by życie swe oddał za przyjaciół swoje.”

AMERYKA PŁD.

Sily komunizmu w Ameryce Południowej

tak wiadomo rząd brazylijski ogłosił partię komunistyczną za nielegalną i rozwiązał jej działalność, obkładając arestem w centralach partyjnych dokumenty i spisy członków oraz wykazy pomocy finansowej dla partii.

Zawieszono również na okres jednego semestru dwie organizacje opanowane przez komunizm, a mianowicie Brazylijską Federację Robotników i Unię Syndykalną. Najwyższy trybunał wyborczy podał w uzasadnieniu rozwiązania partii, że „rozwiązanie działalności sprzecznej z interesami rządu demokratycznego” oraz, że jej członkowie „otrzymują pomoc finansową od obcego państwa.”

Przy tej okazji warto podać cyfry, mówiące o sile partii komunistycznej w państwach łańcińskich Ameryki.

Otóż w Brazylii partia komunistyczna liczyła 250 tys. członków. Przy wyborach na prezydenta zebrała jednakowoż 586 tys. głosów. Na Kubie 200 tys. głosów, 35 do 50 tys. członków. Chile 50 tys. głosów i oparcie całkowite w ważnych bardzo syndykatach górniczych. W Wenezueli 50 tys. głosów. W Meksyku około 40 tys. głosów. W Peru 40 tys. członków. W Argentynie 80—100 tys. głosów. W Urugwaju — 29 tys. głosów. W Kolumbii — 25 tys. głosów, tu jednak znajduje się w upadku. W Costa Rica 7—20 tys. głosów. W Paragwaju — około 8 tys. członków. W Panamie 5 tys. członków. W Ekwadorze — 10 tys. głosów, lecz i tu działalność jej ma się ku schyłkowi. Na Haiti są dwie rywalizujące ze sobą partie komunistyczne, posiadające łącznie 2.500 członków. Na San Domingo jest ludowa partia socjalistyczna opozycyjna z 2 tys. członków. W Nicaragu jest partia socjalistyczna pro-sowiecka, licząca 1.500 członków.

NA PRZECIĘCIU DRÓG I WÓD

(Ciąg dalszy ze str. 1)

słowa są wieloznaczne, a pojęcia płynne, jak stepowy wiatr.

I znowu trzeba by rozprawy, żeby wyjaśnić złożoną genealogię tego, co wygodnym skrótem przywykliśmy zwać „duszą Wschodu.” Wskażę tu jeno, z koniecznością pobieżnie, dwa momenty.

Oderwany od Rzymu, chrystianizm bizantyjski krzepł i kostniał w okresie wyśrubowanych do zenitu, spekulacyjnych sporów, które toczyli przeciw Arianom mali epigoni wielkich Grzegorzów i Bazylich. Jak słusznie ktoś zauważył, niebezpieczną jest rzeczą bronić prawdy przeciw komuś, gdyż zawsze grozi przesadne wypuklenie zagrożonego punktu doktryny, z pominięciem harmonijnej całości. Arianizm, jak wiadomo, godził w Bóstwo Chrystusa. W kardynalnej zasadzie chrystianizmu „Słowo ciałem się stało” kwestionował „Słowo.” Logos. Otóż teologia grecka, szczykająca się całym szeregiem tegich, w najsurowszej spekulacji zaprawionych głów, przeprowadziła wspaniałą i zwycięską kampanię, by dowieść, że Chrystus, to „Logos” — Bóg.

W miarę jednak, jak folzał kontakt z Zachodem i z Rzymem na skutek stałowej kurtyny, którą odgradzali się z zdrożnie bizantyjscy imperatorzy, w miarę jak słabła jedność doktrynalna, wystawiana na sztych niczym nie kontrolowanych, samowolnych sporów, w miarę jak zaczajony i nigdy w pełni nie przewyciężony neoplatonizm wślizgiwał się do teologicznych szkół, chrześcijaństwo greckie zaczęło się wypaczać w kierunku biegunowo przeciwnym arianizmowi i postać Chrystusa, odczłowieczona, zaczęła urastać na miarę li tylko „Pantokratora,” cesarza. W tej to fazie dokonała się ostatecznie schyzma i Kościół wschodni zaczął krzepnąć i zastygać I w takiej formie chrześcijaństwo szło z Bizancjum na Wschód.

Gdy reszta Europy, wychowywana w szkole genialnego Augustyna z Hipony, zaczęła budować swój gmach kulturalny na twórczym fundamencie dogmatu Wcielenia, widząc właśnie w Człowieczeństwie Chrystusa, tak pełnym jak jego Bóstwo, argument decydujący dla godności, dostojności i obowiązku wszelkiej pracy kulturalnej, wciągającej niejako wszelkie stworzenie i wszechświat cały w orbitę łaski, i legitymującej w najgłębszym tego słowa znaczeniu

pojęty HUMANIZM — chrześcijaństwo wschodnie, odczłowieczone, rozpoczynało dzieje swej wielowiekowej, tragicznej polaryzacji między biegunem czystej zaświatowości i pogardy, dla wszystkiego, co doczesne, oraz koncepcją sprowadzającą Kościół li tylko do narzędzia rozgrywek i ekspansji politycznej. Te dwa nurty złością dzieje Rosji niemal bez przerwy, aż do czasów rewolucji sowieckiej i kto wie czy nie w tej ambiwalencji religijnej należy szukać przyczyn tak charakterystycznych wielostronnych rozszczepień „duszy wschodniej”?

Faktem jest, że do r. 1917 istniał w Rosji wysługujący się carom Kościół oficjalny oraz podziemna sieć najróżnorodniejszych sekt, spaczających wielokrotnie do tragicznych karykatur religijną tęsknotę rosyjskiego ludu.

Dziś, po fazie „bezbożnictwa” powraca znów do życia i do łaski ta typowo rosyjska dwutorowość religijna: z Kościołem oficjalnym służącym blahonadiożnie politycznym celom reżimu i z rozpanoszoną sektą sekciarstwem. Ale zdaje się, że w obecnej Rosji właśnie ortodoksyjny komunizm coraz bardziej schodzi w życie podziemne sekt, „nieprzejednanych” i czekających na chwilę odwetu...

Drugim momentem, kwalifikującym „duszę Wschodu” jest nigdy nie wygasły w krajach sąsiadujących z dzierzawami Arimana i Ormuzda, czający się zdradziecko i zaraźliwy jak ogień manicheizm. O jego tragicznej sile przyciągającej świadczy fakt, że nawet europejczyk tej miary, co Stefan Żeromski, nie potrafił mu sprostać, ni w pełni go przewyciężyć. Zatrute opary „duszy Wschodu” są dla nas stokroć groźniejsze, niż wszelkie niemieckie zakusy. Te ciała nam zabijają, tamte, ponadto, duszę kradną.

I tu, oczywiście, nasuwa się pytanie, jakie są symptomy owej szerzącej się w kraju, pod naciskiem, wschodniej zaraźy?

DR MAGDALENA ZAŁUSKA.

(1) Używam tego określenia w znaczeniu jakie dawał mu Newman. Jest nieprzetłumaczalne. Nader niezgrabnie możnaby je określić jako kulturalne przewartościowywanie wartości religijnych.

(2) Tomasz z Akwinu.

ROZWAŻANIA MAJOWE

(Ciąg dalszy ze str. 5)

Otóż miejsce męczeństwa Legii Tebańskiej i św. Maurycego z towarzyszami, znajdowało się wedle tradycji w tej części doliny Rodanu, gdzie dziś jest miasteczko Saint Maurice, — Święty Maurycy, dawne rzymskie Agaunum, nazwane potem od jego imienia. Miejsce umiłowane przez św. Zygmunta, króla Burgundii, do którego dzierżaw należały wówczas te ziemie. Tam też odnowił on i rozszerzył opactwo, najstarszy klasztor po zachodniej stronie Alp, którego początki sięgają, wedle tradycji miejscowej, czwartego wieku.

Nie tu miejsce rozwozić się nad tym opactwem i jego pamiątkami, nad olbrzymią rolą, jaką to centrum odegrało w świecie kultury i religijnego życia dawnych wieków — opactwo kanoników Regularnych Św. Augustyna. Nie tu rozwozić się nad przemożną fortuną opowieści o Legii Tebańskiej i o męczeństwie św. Maurycego. Dość zaznaczyć, że zanim kult św. Zygmunta zakwitł tak osobliwie w Polsce, już poprzez grób świętego podróżnika Wojciecha, zacząłki państwowego i narodowego chrześcijaństwa w Polsce połączyły się z tym źródłem upodobań św. Zygmunta.

W dawnych pomnikach sztuki średniowiecznej w Polsce mamy z XIV wieku wielki relikwiarz płocki św. Zygmunta. Skąd?! Poprzez jakie tajemnicze przenikania — ten patron królów i poetów i tytu, tytu innych wybitnych i zwyczajnych Polaków, znalazł się w inwentarzach świętości katedralnych polskich? Czy poprzez ucztę Wierzyńka, stonsunki dyplomatycznej Kazimierza Wielkiego, wpływ Pragi? — Czy poprzez książyk Mazowieckich i Zakon Krzyżaków? — tego ja nie wiem.

Dość, że w XIV wieku zajmuje on poczesne, uprzywilejowane miejsce w Płocku. A potem poprzez Zygmunta Luksemburczyka zapewne, Habsburgów, Elżbietę Habsburżankę Matkę Jagiellonów wchodzi do zwyczajowych imion tych ostatnich, a przez nich do Wazów. I tak król burgundzki z VI-tego wieku, nie obchodzony w całym Kościele, ma mszę specjalną i pacierze kapłańskie w Polsce, niemal jako święty narodowy. Staje się dawcą jednego z ulubionych, a gdzieindziej w świecie nieznanymi imion.

Dźwięk tego imienia kojarzy się z dźwiękiem królewskiego dzwonu na Wawelu, Złotym Wiekiem, scenami „Irydiona” i „Niebóskiej,” hymnem „Resurrecturis.”

Ciekawy przykład tej katolicyzacji, tej powszechności Kościoła i polskiego udziału w tym ogólnym krążeniu dóbr duchowych i duchowej krwi, który się w Polsce tak silnie zaznacza od samego początku. Silniej nawet może od zarania, niż w niektórych innych okresach historii.

*

Zresztą jest pewien kościółek w Krakowie i są pewne kartki u Galla, które pierwotną Polskę łączą silnie i barwnie z doliną Rodanu. To kościółek św. Idziego i epizod narodzin Krzywoustego.

Jak wiadomo, bezdzietność Włodzisława Hermana spowodowała pielgrzymkę delegacji do Saint Gilles, prowincji nad Rodanem. Do tego St. Gilles (św. Idzi), gdzie ongiś żył ów starożytny pustelnik, przybywszy z Aten greckich, którego po polsku nazywano Idzim, z łacińskiego Egidius, a do którego grobu podróżowano i przywożono wota dziękczynne aż z Polski XI wieku.

Zapewne, wypadałoby kiedyś bliżej zaznaczyć się z opactwem i z postacią, która tak silnie i tak niespodziewanie weszła w dzieje Polski. Mnie tu zastanawia tylko jedno: skądże ta konfidencja, ta poufność z doliną Rodanu? Dlaczego polski władca z nad Wisły aż tam szuka pomocy, a nie w innych miejscach świętych?

— Może wpływ biskupów krakowskich, Francuzów? A może św. Stanisława, Biskupa, który we Francji studiował? A może też chęć przeciwstawienia świętego Greka na Zachodzie pierwszym podmuchom schizmy greckiej, jakie wówczas dosięgały Kijowa i, co za tym idzie, różnych możliwych skrupułów kijowskich żon władców polskich? Może wpływ spokrewnień Piastów z cesarzami?

Mnie się jednak wydaje, że to przemożny wpływ — samego autora Kroniki, Galla, który był prowansalczycykiem według jednych, z pół-

nocnych Włoch według drugich, z Węgier znów jakoby — według trzecich. Mnie się zawsze wydaje, że był właśnie z owego opactwa św. Maurycego na Górnym Rodanie (stąd może i pierwsze wiadomości o Zygmuncie w Polsce), bo coś za dobrze ten „Gall” zna górskie, alpejskie pejzazże, a nawet o niedalekim wielkim Saint-Bernardzie — owej słynnej przełęczy z psami, co ratują zasypanych śniegiem wspomina. Za dobrze też, wiadać, zna cały system biegu Rodanu.

Ciekawe! Do stolicy króla Zygmunta Burgundzkiego, do owego Dijon, które miało tak zasłynąć z dworu innej potem potęgi burgundzkiej, średniowiecznych Walezjusów, — do cieniów opactwa świętego Benignusa zgłosił się później pewien książę piastowski, z mazowieckich Piastów, ów Władysław Biały, którego tablicę pamiątkową ufundował w tych starych murach, w zesłym wieku książę Adam Czartoryski. (Niedoszły król, niedoszłemu królowi...). A kronikę tę streścił w jednym ze swych obrazów Matejko. Władysław Biały był tam mnichem, stamtąd starał się zostać królem po śmierci Kazimierza Wielkiego i niepokojny, błędny duch, jakich nie brak było u schyłku średniowiecza, znów do swej celi mniszej powrócił.

Tyle rozważań „majowych” na temat św. Zygmunta.

Wypadałoby jednak nadmienić jeszcze i to: Św. Zygmunta, którego śmierć była męczeńską; fundacje kościelne znaczne; potrzeba i ukochanie pobożności wielkie; a życie... nie zawsze przykładowe w naszym pojęciu — bo były czasy, gdy mała się krwią: wychodzi na ekran historii, jako jeden z pierwszych kanonizowanych królów barbarzyńskich. Ci Burgundzi, Germanie, Arianie i tam dalej, byli stosunkowo najłagodniejszymi i najpodatniejszymi dla cywilizacji rzymskiej i chrześcijańskiej najeżdźcami ginącego imperium rzymskiego. Ale przecież byli jeszcze bardzo prymitywni.

I oto wśród dramatów, bitew walk rodowych i rodzinnych; wzajemnego pożerania się najeżdźców; uporów sekciarskich, nawróceń na wiarę katolicką; ulegania kulturze podbiitych okolic; spraw małżeńskich; wśród fundacji kościelnych, następujących po krwawych grabieżach — wyłania się cały szereg tych postaci barbarzyńskich królów, którzy doszli do opromienienia świętością. W Galii, Hiszpanii, (Hermenegilda na przykład), a już całą parą wśród tych Anglosasów angielskich, co to w zestawieniu z następnymi najeżdźcami wysp brytyjskich odznaczali się przedziwną łagodnością.

W Polsce pokutniczy cień Bolesława Śmiałego przemyka się ku tym blaskom. Jego zaś dramat mógłby stać się przedmiotem innych rozważań, szczególnie, że ma swój odpowiednik w dziejach Anglii. Ale wystarczy nam na dzisiaj rozejrzeć się po widnokrzęgu historycznym, który nam otwiera imię i święto św. Zygmunta.

Jest zawsze jakieś ciepło i jakaś przyjemność, które promieniają z bliźszego spotkania ze świętymi. W tym zaś wypadku spotkanie to pokazuje nam jak bardzo Polska pierwotna, w pierwszych chwilach swego chrześcijańskiego życia i Polska doby późniejszej żyła w ścisłym związku z całokształtem Kościoła.

Już czasy Bolesława Chrobrego są pod tym względem wymowne.

Nie tylko występuje w nich św. Wojciech, ten europejski komiwojażer troski o dusze i budziciel niepokoju serca za Bogiem u innych — bo sam ten niepokój posiadał, był nim nieustannie pchany, ale i święty Romuald, do którego idą z Polski, — z dworu i rodu Chrobrego, od którego zaś bierze się misjonarzy z duchowej rodziny kamedulskiej; i ten zadziwiający Niemiec, przyjaciel Chrobrego, którego, jak pisze, miłuje jak duszę własną, a więcej, niż życie swoje, ów przyjaciel Słowian — św. Bruno z Kwerfurtu.

Jakie ciekawe byłoby do skreślenia europejskie dzieje Polski, szczególnie duchowe! Później łączność ta staje się luźniejsza, a kraj od Odry i Warty i Wisły zasklepa się w sobie i odosabnia.

Celem naszego „majowego rozważania” o świętym Zygmuncie było właśnie przeciwdziałać temu „diabłu niememu,” tej sile odśrodkowej, temu odcinaniu się od świata, a zakopywaniu w ciasne podwórko, które nas może nieraz chcieć pochwylić.

Seweryn Soplica

MOŻLIWOŚCI CUDU

„Mamy prawo zapatrywać się jako na fakty historyczne tylko na takie cuda, które są podobne do uzdrowień, jakich lekarze mogą dziś dokonywać zapomocą środków psychicznych, w szczególności przy leczeniu chorób umysłowych”...

*

— Tatusiu!
— Co, moje dziecko?
— Nie potrafisz podnieść tego kamienia.
— A dlaczego?

ODPOWIEDZI REDAKCJI

WKs. Jan Bas, Knowsby Park, Prescott, nr Liverpool: Dziękujemy serdecznie za obszerny list. Z cennych uwag o cyklu artykułów skwapliwie skorzystamy. Upzejmie prosimy o współpracę. Może w projektowanym dziale liturgicznym?

Chociaż bez uprzedniego porozumienia, pozwalamy sobie przedrukować parę fragmentów z listu W.Ks. Kapelana:

„Dziękuję za przysłanych mi 25 egzemplarzy ŻYCIA. Bez żadnej trudności rozsprzedałem wszystkie. Mam już trochę zgłoszeń na stałych prenumeratorów. Sądzę, że w przyszłości będę mógł również bez trudności rozsprzedać więcej. Dlatego proszę przysłać mi nie 25, lecz 40 egzemplarzy. Kolportażem ŻYCIA zajmuję się sam, ze względu na to, że mnie, jako Księdzu łatwiej pismo między ludźmi rozprowadzić.

Oczywiście — tytułem kolportażu nie sobie nie liczę. Jestem wdzięczny redakcji za trud i kłopoty, związane z wydawnictwem i uważam, że pismo tylko mi dopomóż w spełnieniu moich obowiązków duszpasterskich.

Niezależnie ode mnie rozsprzedawał w obozie ŻYCIE stały kolporter p. Kaczorowski. Dostał również 20 egzemplarzy. I on rozsprzedał sporą ilość, ale czy wszystko — nie wiem, gdyż nie miałem okazji zobaczyć się z nim przed wysłaniem tego listu.”

„Ukazanie się pisma wywołało oddźwięk dodatni. Z wielu ust słyszałem zdanie:

— No, wreszcie mamy, Bogu dzięki, i pismo katolickie!”

„Swych uwag o treści pierwszego numeru nie mogę narazie wypowiedzieć, gdyż nie miałem możliwości, aby go przeczytać... Odłożyłem sobie bowiem czytanie na wczorajszą wieczór, tymczasem po nabożeństwie majowym wykupiono ode mnie nie tylko te egzemplarze, które miałem do rozsprzedania, ale nawet ten, który zostawiłem dla siebie...”

Sądzę dlatego, że administracja wysyłając mi numer drugi, może dołączyć jeszcze 10 egzemplarzy numeru pierwszego. Będę miał wtedy numer dla siebie i czuję, że i na resztę znajdę nabywców.

Łączę szczerze życzenia „Szczęść Boże” w dobrym dziele i pozostaję szczerze życzliwy

Ks. Bas Jan

I od nas serdeczne „Bóg zapłać” Wiel. Ks. Kapelanowi. I — Vivant Sequentes...

WPan I. Baliński, Croft House, Sudbury, Suffolk: Odpowiadamy listem. Dziękujemy za życzliwość.

WKs. Maszkiewicz Marek, Gosfield Camp, nr Halstead, Essex: Zgadamy się całkowicie z W.Ks. Kapelanem, że obecnie, na terenie W. Brytanii jest większa potrzeba pisma katolickiego, niż n.p. we Włoszech, gdzie, jak W. Ksiądz pisze: „mieliśmy piękne „W Imię Boże” i od czasu do czasu jakiś artykuł religijny, czy kazanie, w prasie codziennej.” Ponadto — całe otoczenie było przecież katolickie.

Tu zaś: „zdemobilizowani żołnierze w większości wypadków nie mają opieki duszpasterskiej polskiej, długie tygodnie nie słyszą kazania w języku polskim.”

Dziękujemy za obietnicę pomocy w kolportażu. Pismo zostało wysłane.

WKs. Lewandowski Michał, Post — Ludford Magna, Airfield, Lincolnshire: 30 egzemplarzy będziemy wysyłali, dziękujemy za miłe słowa i życzenia. — Do wszystkich Księży

— Bo ja też nie mogę go podnieść...
Oto cała filozofia tych „uczonych.”

KS. A. BESSIERES, T. J.

NISZCZ SWOICH WROGÓW!

Kiedy prezydent Lincoln podczas jednego ze swych przemówień wypowiedział kilka miłych słów o konfederatach, pewna kobieta postawiła mu następujące pytanie:

— Panie prezydencie, jakże pan może wyrażać się tak życzliwie o swoich wrogach, zamiast ich niszczyć?

— Droga pani! — rzekł Lincoln spokojnie — czyż ja ich nie niszczę, czyniąc ich swymi przyjaciółmi?

Kapelanów zwracaliśmy się dwukrotnie z prośbą o pomoc. Lecz bardzo wielu nie odpowiedziało.

WKs. Wróbel Adam, 6 Szpital Wojenny, Diddington, nr Buckden. Jak na razie, zamawiając 100 egzemplarzy ŻYCIA osiągnął WKs. Kapelan rekord. Dziękujemy bardzo!

WKs. Boryński H., Llywngwrl, Burma Camp, Marioneth: „Bóg zapłać” za życzenia i gratulacje oraz zapewnienie... zdobycia abonentów. Przypomina się żartobliwa odpowiedź, jakiej udzielali często spracowani żniwiarze wielkopolscy życzliwemu przechodniowi, który ich pozdrawiał miłym „Szczęść Boże!” — „Lepiej jak kto pomoże,” brzmiała odpowiedź...

WPan Korycki Stanisław, 25 Bodney Airfield P-105, Thetford, Norfolk: Zgodnie z Pańskim życzeniem, począwszy od drugiego numeru, administracja będzie wysyłała zamiast 30—80 egz. ŻYCIA. I cieszy się obietnicą rozsprzedaży stu dwudziestu! Serdecznie dziękujemy.

WKs. Żmirkowski L., Polish South Camp, Nettlebed, Henley on Thames: Dla wszystkich abonentów, których nazwiska W.Ks. Kapelan uprzejmie nam podał, pismo będziemy wysyłali na adres Kolportera. Odpowiedź zaś na ostatnie pytanie brzmi: abonentem dlatego jest droższy, że dochodzą dodatkowe koszty przesyłki i poczty. Jest to wygodniejszy dla obu stron.

WPan Szymkiewicz St., Blackshaw Moor Camp 1, Leek, Staffs: Dziękujemy za zainteresowanie. Zgodnie z życzeniem administracja prześle. Czy nie zechce Pan spróbować na trochę szerszą skalę?

WKs. Świętoń Karol, Chippenham Camp Dziękujemy bardzo za trud!

WKs. Żyłka, R.A.F. Station, Framlingham, Woodbridge: „Bóg zapłać” za wysiłki i... rekordowo wysoką kwotę za abonamenty.

WPan Baranowski Stanisław, Forres — Moray, Scotland: Administracja wszystko załatwiła zgodnie z Pańskim życzeniem. Dziękujemy serdecznie za dobrowolnie przyjęty na siebie obowiązek propagowania prasy katolickiej.

WPan Prof. Czuma Jan, D.P. Camp Landeck, Austria: Wysłaliśmy i będziemy wysyłali.

WPan Grzesik Franciszek
List Pański w sprawie braku opieki duszpasterskiej nad obozem przesyłamy do Kurii Biskupa Polowego.

UCZUCIE CZY ROZUM?

W artykule pod tym tytułem w pierwszym numerze ŻYCIA na stronie drugiej zakradły się błędy, które utrudniają zrozumienie sensu. A mianowicie, w szpalcie trzeciej ostatnie dwa wiersze brzmią:

„Nie mówmy więc o „uczuciach”, ani „ouczuciach” wiary!

Powinno być:
Nie mówmy więc o „uczuciach” religijnych, ani o „uczuciu” wiary.

W 4-tej szpalcie tego samego artykułu w wierszu 14-tym od góry znalazło się wielce tajemnicze słowo „roquim”, winno zaś być całkiem po prostu „rozum”.

— Za te i za wszystkie błędy Szanownych Czytelników przepraszamy. Sprostowanie to daliśmy od razu do drugiego numeru ŻYCIA było już odlane, lecz niestety przy łamaniu numeru jakimś sposobem zniknęło metrampażowi ze stołu.

Wychodząc z obozu do upragnionej pracy cywilnej, utrzymuj kontakt z Wydawnictwem. Podaj adres i zachęć innych Rodaków do abonowania jedynego na Emigracji tygodnika religijno-społecznego ŻYCIE.

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 cal przez 1 jam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczenie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotnie — 13 sh. 6 d. Za każdych następujących 5 słów — 2 sh., zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: 9 d. za jedno słowo. Uwaga: ogłoszenia mogą być przyjmowane dopiero od Nr. 4 pisma. Adres Redakcji i Administracji: 21, Earl's Court Square, LONDON, S.W.5, Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki, środy i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey.